Nr. 288. Lwów — Sobota dnia 17 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok fab. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Łazarza B. | Sawwy osw.
Jutro: B. 4 Ad. Gracyana | N. 28 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 7
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 grudnia.

Jeden paryski telegram głosi krótko: „Zdaje się, że pojedziemy do Viroflay! — w tych słowach zawiera się charakterystyka dzisiejszej sytuacyi“.

W istocie, w nich się zawiera ta charakterystyka, bo Viroflay jest ostatnią przed Versaillem stacyą kolejową, gdzie się zazwyczaj odbywa wybór prezydenta republiki. Jeśli Francya wybiera się do Viroflay, to znaczy, że Carnot prawdopodobnie poda się do dymisyi.

Wierzą w Paryżu, że jest jakaś „Czarna ręka“, która z ukrycia kieruje panamskim skandalem, rzucając po kolei coraz to nowe osobistości pod pręgierz opinii publicznej. Po Rouvierze ma przyjść kolej na Freycineta, potem na Carnota...

Rouvier ustąpił z gabinetu, lecz się nie oczyścił z zarzutów, że jako minister skarbu, zatem jako człowiek obowiązany do najskrupulatniejszego przestrzegania najdelikatniejszych zasad prawości, pozostawał w bliskich stosunkach nietylko z bankierem, o którym wiedział, że jest silnie skompromitowany w sprawie kryminalnej, ale nawet z Herzem, z finansistą najniższego gatunku, nie przebierającym w środkach, gdy chodziło o zdobycie majątku, z człowiekiem, którego reputacya nie miała już nic do stracenia, którego znajomość była niebezpieczną dla każdego prywatnego człowieka, a tembardziej dla ministra skarbu. Czy Rouvier odwiedzał Herza, powodowany uczuciem ludzkości, czy z innych powodów, zawsze pozostanie fakt niezbity, że opiekował się Reinachem i usiłował nawet zasłonić go przed napaściami prasy. Obrona jego przed izbą była zuchwała, impertynencka, ale nie przekonała nikogo. Była ona zresztą tak ciekawa, że musimy ją tu przytoczyć.

W artykule *Figara* o wspólnych naradach Reinacha, Rouviera i Herza, była wzmianka o Clémenceau, jako o towarzyszu tych panów. Więc Clémenceau, broniąc się, ogłosił w *Justice* następujące pismo:

„Protestuję przeciwko twierdzeniu *Figara*, jakobym utrzymywał ścisłe stosunki z Reinachem. Sprawa schadzki mojej z nim w wilię jego samobójstwa ma się jak następuje: Br. Reinach i Rouvier odwiedzili mnie 19 listopada po południu, ale nie zastali w domu. O godzinie 4 po południu przyszedł do mnie sam Rouvier i rzekł, że Reinach tak jest przygnębiony napaściami dzienników na niego, iż po prostu od zmysłów odchodzi. Więc prosił Rouviera, aby udał się z nim do Herza, który sam jeden potrafi położyć koniec tej kampanii dziennikarskiej, i aby wpłynął na niego w tym kierunku. Rouvier przyrzekł uczynić Reinachowi tę przysługę, ale tylko pod tym warunkiem, iż rozmowa jego z Herzem odbędzie się w przytomności kogoś trzeciego. Owóż mnie uprosił Rouvier, abym był tym świadkiem. Ja się zgodziłem i o godzinie 7 wieczorem poszedłem do Herza. Wkrótce po mnie przyszli także Rouvier i Reinach. Rozmowa trwała zaledwie 10 minut, gdyż Herz oświadczył, że nie może Reinachowi nic pomódz. Reinach, na którym widać było straszne przygnębienie prosił mnie, abym poszedł z nim do Constansa, który jakoby miał wielki wpływ na tych ludzi, którzy nań napadają. Zgodziłem się i na to, poszedłem z nim do Constansa, jednakże i ten oświadczył, że nic zrobić nie może. Na ulicy rzekł do mnie Reinach: „Jestem zgubiony“ i oddalił się. Od tej pory nie widziałem go już więcej“. — Artykuł *Figara* pojawił się 12 b. m. rano, a ta odpowiedź p. Clemenceau tegoż samego dnia po południu. Wieczorem odbyło się burzliwe posiedzenie gabinetowe pod kierunkiem Carnota. Rouvier nie chciał podawać się do dymisyi, lecz wtedy minister sprawiedliwości Bourgeois podał swoją, za nim zaś Carnot oświadczył, że ustąpi; natenczas wszyscy ministrowie poczęli składać swe teki, co widząc Rouvier zgodził się ustąpić.

Chociaż trzymano to jeszcze w tajemnicy, jednakże wieść o upadku Rouviera rozeszła się wnet między deputowanymi i nazajutrz z rana, ledwo izbę otwarto, wnet zażądał głosu p. Trouillot i zapytał, czy to prawda, że minister finansów podał się do dymisyi i dlaczego to uczynił? Rouvier usłyszawszy tę interpelacyę, opuścił fotel ministeryalny i zajął miejsce w ławach poselskich, zaś prezes gabinetu Ribot powstał i bronił gorąco swego kolegę, zapewniając, że Rouvier dlatego tylko podał się do dymisyi, aby mieć wolną rękę do odparcia oszczerstw, jakie nań miotają. — „Muszę uszanować — rzekł p. Ribot — motywa, które skłoniły mego wielce szanownego kolegę do tego kroku, chociaż jestem zdania, że list p. Clemenceau nie narusza w niczem honoru p. Rouviera“. W sali rozległy się chórem ironiczne okrzyki „Oho!“. —Rouvier jak oparzony zerwał się z krzesła, pobiegł na środek sali i impertynencko zwrócony do ław prawicy, krzyknął: „Kto to woła „Oho?“. — Konserwatysta hr. Bernis odrzekł mu na to spokojnie: „Zwróć pan się w inną stronę izby, stamtąd wychodzą te okrzyki“.

Oczywiście wypadało, aby sam Rouvier powiedział coś na swe usprawiedliwienie. Wszedł więc na trybunę z płonącem licem, zdenerwowany i zanim zaczął mówić, wypił resztki czarnej kawy, którą Ribot w filiżance zostawił. W sali zapanowała grobowa cisza. Z początku zaczął Rouvier przemawiać drżącym głosem, wnet jednak odzyskał swą swadę i bezczelność. „Podałem się do dymisyi — rzekł — po pierwsze dlatego, aby moje dzisiejsze usprawiedliwienie nie wyglądało na rozpaczliwy wysiłek utrzymania się przy tece ministeryalnej, a powtóre dlatego, aby nie osłabić stanowiska gabinetu, jeżeli to moje oświadczenie nie zostanie przez izbę przyjęte do wiadomości, *bo w gabinecie tym zachowane zostały ostatnie resztki sił rządowych, które dały się jeszcze w republice zachować.*“ Tu odzyskał Rouvier już zupełną swobodę, a gestykulując namiętnie rękami i patrząc ironicznie przez swój cwikier na izbę, zawołał: „Cóż to? Czy panowie nie wiedzieliście o tem, że minister finansów musi utrzymywać stosunki z finansistami? A br. Reinach był przecież finansistą. Tym właśnie stosunkom moim zawdzięczam, że nieraz ojczyźnie mojej ważne usługi oddałem.“ Następnie opowiadał Rouvier szeroko, co się stało 19 listopada. „Reinach przyszedł do mnie i prosił, abym wstawił się za nim u pewnej osoby, gdyż tu idzie o jego życie. Przyrzekłem Reinachowi przyjąć u siebie tę osobę, a gdy on mi na to odrzekł, że osoba ta nie może przyjść do mnie, przyrzekłem przyjść do niej. Było to może z mej strony nierozsądnie, ale po ludzku. Mimo to jednak wymówiłem sobie, że muszę mieć świadka przy tej rozmowie. Wybór nasz padł na p. Clemenceau, w którego uczciwość nikt nie powątpiewa. To com uczynił, uczyniłbym dla każdego człowieka, któregobym widział w rozpaczy. Przez tę schadzkę chciałem ocalić życie człowieka, który dla mnie wówczas jeszcze nie był oskarżonym.“ W sali, która do tej chwili milczała, nastała teraz wrzawa i poczęto wołać: „Cztery dni przedtem doręczono Reinachowi pozew sądowy.“ Rouvier mimo to z bezczelnością niesłychaną zawołał: „Powtarzam raz jeszcze, że nie wiedziałem nic o tem, iż Reinach jest oskarżony; o tem dowiedziałem się dopiero o godzinie 8 wieczorem, a u Herza byłem z Reinachem o godzinie pół do 8ej.“ Posłowie wybuchnęli ironicznym śmiechem, a Rouvier rzekł: „Ale dajmy już temu spokój.“ Dlaczego? wołają posłowie. „Teraz — prawił dalej Rouvier — odzyskałem swobodę mówienia i działania, która jest dla mnie nieocenioną wobec nikczemnych dzienników, które na to tylko wychodzą, aby dyskredytować każdego republikanina, stojącego u steru.“

W tem miejscu przerwał Rouvierowi jeden z posłów i zawołał „Dlaczego na Loubeta i Ribota nikt nic nie mówi?“ Rouvier odpowiedział na to impertynencyą, zwrócił się bowiem w stronę, z której głos ten wyszedł i zawołał pogardliwie: „Któryż to tam?“ Na to zerwał się z miejsca Déroulède i dwudziestu innych posłów, a w sali nastał taki zgiełk, że końca mowy Rouviera już słychać nie było. Déroulède wszedł na trybunę i krótko a jędrnie przemówił w te słowa: Nie chciałem wcale głosu zabierać, ale muszę. Komisarz policyi Clement wychodził właśnie z mieszkania Reinacha, gdy minister finansów doń wchodził. Czegoś pan tam szukał, panie Rouvier? Chciałeś powstrzymać ramię sprawiedliwości, a za czyją pomocą! Za pomocą Niemca Herza. Pan utrzymujesz, że nie wiedziałeś, iż Reinach jest oskarżony, to przeczenie właśnie gubi pana. Jeżeli który minister jest tak ciężko oskarżony jak pan, panie Rouvier, to sam powinien żądać, aby postawiono go przed trybunał państwowy. Pan jesteś podejrzany, więcej niż podejrzany.“

Rouvier musiał jeszcze raz odpowiedzieć. „Gdyby to tylko odemnie zależało — rzekł — to poszedłbym dziś przed trybunał tak skwapliwie, jak skwapliwie przyjaciele pana Déroulède'a odeń się usuwają. Tymczasem konstatuję, że nie byłem u Reinacha, jak utrzymuje Déroulède, lecz Reinach był u mnie.“ Potem zaczął wyliczać pan Rouvier niemal minuta po minucie, co robił przez cały dzień 19 listopada.

To udowadnianie *alibi* nie przekonało jednak izby, przeciwnie wywarło bardzo przykre wrażenie, i Rouvier zawstydzony zeszedł z trybuny.

Wczoraj odbyła się rozprawa nad wnioskiem Pourquery'ego, aby komisyę śledczą parlamentarną obdarzyć prawami sądu. Odrzucono ten wniosek większością tylko sześciu głosów. Maluczko, a większość znajdzie się nie po republikańskiej stronie.

W sprawie ruskiej.

Z pod Lubaczowa piszą nam:

Przysłowie mówi: nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Otóż znany Memoryał przemyski, pomimo, że sam dla siebie jest hańbą, całemu zdrowemu społeczeństwu tak polskiemu jak ruskiemu wyjść może na dobre. Polskiemu dlatego, że zawsze lepiej jest mieć do czynienia z wrogiem otwartym, aniżeli z ukrytym, zaś ruskiemu dlatego, ponieważ naród ten będzie wiedział, kogo się trzymać, komu zaufać i dać się powodować. Memoryał bowiem ów jest dla całej inteligencyi polskiej takiem oszczerstwem, na które każdy prawy Rusin oburzyć się musi i na przyszłość kierownictwa narodu z pewnością nie powierzy temu, kto podobnym duchem jest napełniony, jaki wieje z memoryału.

Możnaż bowiem takim ludziom powierzyć kierownictwo, którzy publicznie przyznają się, że kierować nie mogą, nie umieją, nie zdołają, a nadto, gdy nieudolności swej widzą owoce, najpotworniej w świecie przyoblekają skórę niewinnego baranka, i całą akcyę składają na tych, którzy właśnie nie mają żadnej, tak jak oni z ludem bezpośredniej styczności. Wywody w memoryale przez nich przytaczane posłużyć tylko mogą Rusinom prawym za dowód, że polityka tych prowodyrów prócz jedynego hasła bratobójstwa, jest zresztą bez wszelkiej logiki i bez wszelkich moralnych podstaw!

Że memoryał ów jest bez logiki, dość rzucić myślą w niedaleką przeszłość, kiedy to prowodyrzy owi, borytele, po całym wschodzie kraju rozniecali zarzewie pod hasłem: „lisy i pasowyska“! A czynili to li dlatego, aby gromady nie garnęły się z zaufaniem do dworów, ale aby wyłącznie oni tylko stanowili przystań dla zaufania ludowego, aby lud z ukosa patrzył na dwór, a dwór niedowierzająco na chłopa. Tymczasem 40 lat wyczekiwań mija, a chłop nie widzi ani obiecanego pasowyska, ani lisa! Dalej, od czasów autonomii i rozmaitych wyborów, codziennem hasłem samozwańczych prowodyrów ruskich, było: pana ne wyberajte, bo bude pańszczyna. I tu znów ćwierć wieku dobiega, jak chłopi ciągle wybierają panów, a straszydła pańszczyzny jak nie było, tak nie ma.

Idźmy jeszcze dalej; w roku 1887 czy 1888, prowodyry zwołali wiec ruski, na którym byłem obecny i na własne uszy słyszałem, jak jeden z boryteliw, zabrawszy głos w sprawie indemnizacyi propinacyjnej „swoju świtłu palatyku“ w ten sposób chłopom wykładał: „propinacya to ne je żadnoje prawo, ino to je prywilej! A znajete, szczo to prywilei? Za dawnych polskich czasiw koroli dawały taki prywileja panam. Teper taki prywilej nic ne znaczyt, powynen sia skasowaty durno! Jak wy każete?“ — Na to cała armia zgromadzonych djaków i poddjaczych huknęła jednogłośnie: „skasowaty, skasowaty durno, nycz ne daty! Durno skasowaty!“ — Skromne to jednogłośne życzenie naturalnie zapisanem zostało do protokołu wiecu, w skutek czego djaki i poddjaczy roznieśli po całym kraju zapewnienie, że propinacya „bude skasowana, panom odebrana i gromadom rozdana.“

A tu tymczasem w r. 1889 ustawą państwową kazano wypłacić 60,000.000 za prawo propinacyi!

Pytam się więc pp. borytelów, skoroście przez lat 40 obiecywali lisy i pasowyska, skoroście przez tyle lat straszyli widmem pańszczyzny, skoroście publicznie obiecywali skasować propinacyę, skoro ten chłop mając oczy i uszy, przekonał się wreszcie, że te i wszystkie inne wasze wiadome i niewiadome podszepty i obiecanki, są niewykonalne i kłamliwe, że dalej li tylko od dworów mają zarobek, tylko do nich ucieczkę materyalną i moralną, skoro się wreszcie przekonał, że i w rzeczach wiary i liturgii dopiero w skutek nakazu od metropolii bardzo wielu księży musiało napowrót wprowadzić zaniechane podczas podniesienia dzwonienie, zaniedbywane klękanie, powołanie do użycia zaniechanej przy błogosławieństwie ludu Monstrancyi, zastępowanej puszką, przestrzeganie stawiania krzyżów schyzmatyckich.

Skoro pośród tego wszystkiego lud ten widział księdza i całą jego rodzinę we wszystko niemniej obfitujących, aniżeli rodzinę we dworze, skoro nawet lud ten wyrobił sobie stałe przysłowie. „E, nema to jak ksiądzom buty!“

Pytam więc tych pp. boryteli, ażali wobec takiej ich polityki rzucanie potwarzy na kogoś trzeciego zgadza się chociażby z kropelką logiki? Wobec bowiem powyższych czynników, wyszukiwanie innych upadek wiary i zaufania powodujących, nie jest że obłudą? Nadto uciekanie się do oszczerstwa nie jest że uwłaczeniem całemu stanowi duchownemu?

Wśród takich okoliczności, wśród takich podżegań i wśród takiego sposobu prowadzenia ludu, możnaż się dziwić, że powaga księży została doszczętnie zdyskredytowaną, i czyliż nie jest jasno jak na dłoni, że lud z matematyczną konsekwencyą cegiełkę po cegiełce tracić musiał zaufanie do swoich prowodyrów. Nic przeto naturalniejszego, jak że w razie emigracyi, wszelkie nawoływania do zaniechania jej, muszą natrafić na takie samo niedowierzanie jak owe na niczem spełzłe nawoływania do lisów i pasowyska, do pańszczyzny i do prywileju. I stało się tylko zadość sprawiedliwemu przysłowiu: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.“ Jednakowoż katastrofa, która się obecnie z dusznej atmosfery wyłoniła, tak bardzo niespodzianie na nasze społeczeństwo nie spadła. Szydło bowiem, które wylazło z worka w postaci emigracyi do Rosyi, jest niczem innem jak tylko wprowadzeniem w czyn tych chęci, gróźb i niezadowolnienia, jakie od lat kilkunastu wypowiadane i głoszone bywają tak na sesyach sejmowych jak i w Radzie państwa. Zaś memoryał obecny, przyznający, że są księża ruscy, którzy na lud wpływu ani mieć mogą, ani chcą, jest najlepszym dowodem, że emigracya ludu ruskiego jest im zupełnie na rękę, że odpowiada ich polityce, ich niezadowolnieniu z rządów, jak powiadają polskich, i czują z niej radość w sercu dlatego, że nie oni mają w swem ręku ster odpowiedzialnego rządu, ale kto inny.

Wobec tych okoliczności świadectwo ubóstwa, duchowieństwu grecko-katolickiemu owym memoryałem wystawione, smutny zaiste przedstawiałoby horoskop, gdyby nie przeświadczenie, że mamy dosyć jeszcze osobistości zacnych i godnych pośród duchowieństwa ruskiego, które potrafią odróżnić politykę od spraw duchownych, jak niemniej zdobyć się na tyle odwagi cywilnej i potrzebnego taktu, aby położyć tamę osobistym niecnym zapędom, a prawdziwego dobra ludu i pożytku całego społeczeństwa nie zechcą nagiąć do fałszywej ambicyi własnej. I ci to duszpasterze, prawdziwi katolicy i z powołania duchowni, jak zawsze tak i teraz jako przyjaciele po bożemu żyjąc ze swoimi sąsiadami, byli i są przekonani, że na podstawie tego bratniego pożycia, ani sami na zaufaniu u ludu nie stracili, ani powagi swoich rytuałów na szwank nie narazili. To też takim duszpasterzom ani nawet na myśl nie przychodzi wzywać pomocy Ojca św., aby się ujmował za rzekomą zniewagą wiary katolickiej, która zdaniem memoryału ma być tak srodze pokrzywdzoną. Zapewne pokrzywdzoną jest ale tylko przez tych, którzy niedołęstwem, złą wiarą i nietaktownem mięszaniem się do polityki, nieoględnie zniewagę tę wyrządzili. *A. B. K.*

KORESPONDENCYE.

Warszawa 12 grudnia.

[P.] Pierwszy publiczny i polityczny występ p. Snieżki Błockiego w *Warszawskim Dnewniku* strasznie mu się nie powiódł, zamiast bowiem spodziewanych laurów z rosyjskiego ogródka będzie miał pospolity proces o oszczerstwo. Oto dziś *Warszawski Dniewnik* był zmuszony ogłosić następujący list prezesa Komitetu Towarzystwa kredytowego Ziemskiego:

„W skutek wyrządzonej obelgi zarządowi Tow. kred. Ziemskiego w liście p. Snieżki-Błockiego, wydrukowanym w N. 267 wydawanego przez W. Pana *Warszawskiego Dniewnika*, wniosłem podanie do pana prokuratora warszawskiej izby sądowej o wytoczenie autorowi sprawy o oszczerstwo i mam zaszczyt prosić W. Pana o doniesienie o tem w najbliższym numerze pańskiego dziennika. Ludwik Górski.“

Inne załatwienie tej sprawy rzeczywiście byłoby niewłaściwe. P. Snieżko-Błocki nie jest bowiem człowiekiem, z którym można byłoby polemizować. Wydalony z pułku za jakieś niehonorowe sprawki, zasłynął wkrótce na tutejszym bruku jako awanturnik i niesumienny spekulant. Jest on synem litewskiego obywatela, który w r. 1863 stał się niewinną ofiarą pijanego kozactwa. Ożenił się z Wołynianką panną P., z którą się rozłączył, wziąwszy od niej odstępnego kilkanaście tysięcy. Ona zaczęła zawód aktorski i powieściopisarski pod nazwiskiem Snieżko-Zapolskiej i teraz obraca się gdzieś w Paryżu, on zaś jął pomnażać swój kapitalik lichwiarskiemi operacyami. Szło mu nieźle, dopóki się nie pośliznął. Obrał pewnego p. K. z gubernii płockiej na swą ofiarę, więc wciągnął go w niewłaściwe towarzystwo, zachęcał do gry hazardownej i dawał mu pieniądze na grube procenta. Tak bardzo prędko zadłużył p. K. i postanowił zabrać jego majątek. Przyszło do licytacyi, przy której się okazało, że wieś p. K. w skutek ogólnej zniżki ceny ziemi może pokryć tylko dług Tow. kred. Ziemskiego. Ono też wieś zabrało, a Snieżko-Błocki stracił swą sumę. Wówczas wystąpił z pretensyą do Towarzystwa, aby mu oddało włożone pieniądze i w pierwszym impecie ostro zacze-

3)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Ostatnich dni pobytu mego w Cleveland nie próżnowałem wcale. Więc chcąc poznać, jak i gdzie nasi ludzie pracują, chodziłem do fabryk stali bessemerowskiej, drutów, szyn kolejowych i t. d. Oj ciężka to praca, choć zarobek ładny, bo począwszy od $1^1/_2$ do 5 a nawet i 6 dolarów dziennie, stosownie do zręczności robotnika i do niebezpieczeństwa pracy. Tuż koło wielkich fabryk w zachodnio-północnej części miasta jest także Polonia, ale jakaś biedna, bo mieszka w maleńkich domkach drewnianych, należących do fabryk. Snać ludzie ci nie myślą o tem, by się stale osiedlać, i tak jest rzeczywiście, są to bowiem przeważnie Galicyanie, którzy po to tylko jadą do Ameryki, ażeby uciuławszy nieco grosza, wrócić do kraju.

Dziś poniedziałek, więc zwyczajem tu przyjętym dzień, w którym odbywają się w Polonii śluby i wesela, więc prawie na każdej polskiej ulicy słychać muzykę i widać strojnych gości weselnych. Naturalnie, że skoro się tylko pokażę w pobliżu, to panna młoda z druchnami na gwałt mię zaciągają na wesele, więc muszę tańczyć z panną młodą, pić jej zdrowie i ściskać druchny, które się o to upominają, twierdząc, że im się to należy od gościa ze starego kraju.

Wesoły to ludek, patrzący spokojnie w przyszłość, — energiczny — choć trochę może za mało jeszcze ogładzony. Nie wiele tu dotychczas inteligencyi, więc oczywista, że nie widać jeszcze jej zbawiennego wpływu — jak to ma n. p. miejsce w Chicago lub Milwaukee.

W dawniejszych mych opisach Polonii w Ameryce (*Gazeta Lwowska* wrzesień do listopada b. r.) wspominałem o przyzwoitem a nawet eleganckiem zachowaniu się ludzi z gminu na polskim balu w Chicago — tutaj jednakowoż bale odbywają się inaczej. Pewnego dnia rano przed 8 godziną siedzimy z p. Dewoyną w redakcyi *Polonii w Ameryce*, gdy nagle wpada młody człowiek, na którego twarzy widoczne są ślady nocy spędzonej na hulance.

„Panie Redaktorze“ rzecze „ja idę wprost z balu i nie mam czasu wstąpić do domu, bo mi pilno do fabryki, bądź pan tak dobry schować mi moje rekwizyta balowe“. Byłem pewny, że to porządek tańców, ordery kotylionowe, a może wachlarzyk, kokardka lub inna jaka pamiątka od wybranej jego serca. Nie łaskawy czytelniku, jesteśmy w błędzie, młody człowiek sięgnął do kieszeni i wydobył... żelazny kastet i ośmiostrzałowy rewolwer!

* *

Pogodnie, ciepło, jasno, rozkosznie... *Indian Summer* w całej swej okazałości. Ja siedzę na pomoście ostatniego w pociągu wozu t. zw. *Palace car*, a puszczając ze znakomitego hawańskiego cygara niebieski dymek w powietrze, spoglądam w zachwycie do okoła! Wszak dojeżdżamy do stacyi Rochester, wszak to bogata Pensylwania! Ten potężny strumień, który u stóp naszych swe nurty toczy, to Ohio! te urocze lesiste wzgórza, które wznoszą się stromo po obu stronach nad rzeką; to pokłady węglonośne *Pittsburg ad Allegany Series.* Jak tu pięknie i uroczo — a co za dobrobyt! Gdziekolwiek spojrzysz, wznoszą się budynki górnicze — gdzie parowe maszyny wyciągają co chwila węgiel lub kruszec, w oddali stoją wieże wiertnicze, wśród których tryska obficie ropa — tuż nad rzeką rozsiadły się olbrzymie fabryki, ziejące ogniem, dymem i parą. Długie pociągi jadą zwolna wzdłuż brzegu, z każdego wozu leje się ognisty strumień jak lawa rozpalona — to żużel, którego się tu w taki sposób pozbywają.

Liczne psy (wózki górnicze) pędzą co chwila z góry, z kopalni do wysokich pieców, oddając im swoją zawartość, silni, osmoleni i zaczernieni ludzie walą młotami lub uginają się pod ciężarem, ich towarzysze mając teraz chwilkę wolnego czasu, gromadzą się w kupy i coś żywo rozprawiają, zapewne o wielkim strajku w niedalekim ztąd Homestead.

Cr to za pyszny kraj dla fabrykanta, dla górnika, dla geologa!... Porywa mię zazdrość, dla czego właśnie nasz kraj taki biedny!...

Pędzimy naprzód. Scenerya ciągle ta sama, zawsze lesiste wzgórza, kopalnie, fabryki — majestatyczny Ohio. Daleko na wschodzie wznosi się olbrzymi słup dymu w powietrzu, zapewne pożar lasu? nie! to serce Pensylwanii.

Tu zaczyna się rzeka Ohio, powstająca z połączenia dwóch strumieni Alleghany i Monongahela River. Coraz więcej fabryk, coraz więcej dymu, wreszcie pociąg staje. To Aleghany-City, siostrzyca Pittsburga. Za chwilę przekraczamy po wielkim moście rzekę Alleghany, stajemy przed dworcem Union-Depot, gdzie mnie witają serdecznie rodacy z drem Sadowskim na czele — jesteśmy w Pittsburgu.

Miasto Pittsburg, liczące razem z Alleghany-City blisko $^1/_4$ miliona mieszkańców, leży przeważnie w trójkącie utworzonym przez obie rzeki, a oprócz tego po lewej stronie Monongaheli. Ponieważ tylko nieznaczny kawał ziemi, mianowicie tam, gdzie się rzeki schodzą, jest płaski, bo powstały z napływów rzecznych, reszta zaś górzysta, bo oba te strumienie płyną w głębokich jarach, tak że w Pittsburgu schodzą się nietylko dwie rzeki, lecz i dwa jary, przeto wygląd miasta jest bardzo dziwny. Tylko ulice biegnące wzdłuż rzek, jak Penn Avenue są długie i poziome, reszta zaś miasta zabudowała się po stokach jarów i na szczytach wzgórzy, co przedstawia bardzo ciekawy widok. Liczne inklajny (*incline car*), czyli pochyłe koleje, umożliwiają ruch ludzi i wozów pomiędzy dołem a górą. Jazda taką karkołomną koleją jest bardzo zajmująca, jednakowoż nie dla nerwowych osób, gdyż buja się nad straszliwemi przepaściami, mając ciągle to uczucie, że lada chwila lina się urwie i cały wóz zleci po tej okropnej równi pochyłej ze znacznie większą chyżością, aniżeliby sobie podróżni tego życzyli.

Miasto jest brudne, nieładne i nie ma wiele okazałych budynków. Największym i najkosztowniejszym gmachem County Court House, cały z granitu, lecz co za styl! korytarze przypominają katakomby, bo są niskie, ciemne i składają się z płaskich, jakby zapadłych łuków, toż samo i fasada nieszczególna, bo jest to po prostu wielka granitowa ściana, ozdobiona tu i owdzie nad oknami okrągłymi łukami.

Miałem dobrą sposobność poznania Pittsburga, gdyż doznałem tu wiele życzliwości nie tylko ze strony Polaków, a przedewszystkiem mego zacnego przewodnika dra Sadowskiego, lecz także od konsula austro-węgierskiego i redaktorów tutejszych gazet angielskich. Ich staraniom i poleceniom zawdzięczam, że mogłem zwiedzać nawet takie fabryki, do których wstęp zwykłym śmiertelnikom jest wzbroniony.

Opisywanie tych wielkich hut żelaznych i szklanych, hamerni, dystylarni itp. mogłoby zapełnić całe tomy. Wszędzie znajdowałem Polaków, których tu jest kilkanaście tysięcy. Zarobek ich jest wcale ładny, bo dochodzi czasem nawet do 5 dolarów dziennie, ale praca jest bardzo ciężka i niebezpieczna — jak tego dowodzą spalone twarze i częste wypadki. Łączą się oni razem w dwie parafie, jedna św. Stanisława przy końcu Penn-Avenue, druga św. Wojciecha po lewym brzegu rzeki Monongahela. W żadnem amerykańskiem mieście nie znalazłem tak mało inteligencyi polskiej, jak tu, bo Bogiem a prawdą, oprócz księży, dwie lub trzy osoby.

Zresztą stosunki są i pod tym względem niekorzystne — że trudno ludziom osiedlać się we własnych domkach, gdyż wszystkie grunta należą do fabryk, lub do wielkich właścicieli, którzy nie chcą sprzedawać „lotów“ (gruntów pod budowę), a wreszcie, że jest tu dużo ludności koczowniczej, która lubi zmieniać miejsce. Wobec tego wszystkiego Polonia stoi tu niżej, aniżeli w innych miastach — maleńka gazetka *Przyjaciel Ludu* zaledwie że może się utrzymać

Lecz widzę, że już nie ma miejsca w tym liście na opis kopalń i stosunków geologicznych w Pensylwanii, uczynię to przy innej sposobności, obecnie muszę kończyć, gdyż za chwilę idę na mityng — a jutro czeka mnie cudowna podróż przez góry Apalachijskie do Baltimore.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pił Towarzystwo w jednem z pism rosyjskich. Na tę napaść odpowiedział mianowany przez rząd naczelny prezes Dyrekcyi p. Tołoczanow, Rosyanin — i zdawało się, że sprawa będzie skończona, lecz Śnieżko począł grozić wykryciem jakichś nadużyć i za milczenie żądał posady. Jednocześnie starał się o urząd w kancelaryi gubernatora, w policyi, w akcyzie wódczanej, lecz wszędzie mu odmówiono po skandalicznej kłótni jego z bratem żony, panem P., który publicznie go wypoliczkował. Wówczas podwoił swe ataki przeciw Towarzystwu Kredytowemu i wreszcie napisał swój artykuł, głoszony w *Warszawskim Dniewniku*. Oczywiście, nowy redaktor tego urzędowego organu jest sługa skompromitowany faktem, że współpracownik jego będzie za swą dziennikarską działalność odpowiadał przed sądowym trybunałem, ale to wcale nie zaszkodzi panu Krestowskiemu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 grudnia.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie uwiadomił Radę, iż kilku obywateli m. Lwowa wniosło petycyę o uzupełnienie regulaminu wyborczego i wydanie instrukcyi dla komisyi skrutacyjnej. Owóż p. prezydent oświadczył, iż petycya ta będzie regulaminowo traktowaną; magistrat zbada ją dokładnie i na przyszłem posiedzeniu Rady przedstawi odpowiednie wnioski.

P. delegat Michalski przedłożył podanie mieszkańców dzielnicy Żółkiewskiej (Żółkiewskiej), którzy upraszają Radę i magistrat, aby się z nimi tak po macoszemu jak dotąd nie obchodziły, lecz wziąwszy na uwagę to, że oni tak samo płacą wszelkie podatki, jak mieszkańcy śródmieścia, raczyły i w ich dzielnicy zbudować drogi i chodniki. W przeszłej linii zaś upraszają o wybudowanie wygodnej drogi do nowej rzeźni. Petycyę tę przekazała Rada magistratowi i komisyi regulacyjnej do zbadania i uwzględnienia.

P. kons. p. r. Ramult postawił następujący wniosek nagły: „Ze względu na ciągły rozwój miasta, zwiększony ruch na ulicach i zbliżającą się wystawę krajową, wzywa się magistrat, by wydał rozporządzenie, iż przechodzący ulicami mają używać lewej strony chodnika". Wniosek ten uchwalono. Podczas dyskusyi nad nim żądał p. r. Markiewicz, aby przestrzegano ściśle wydanego już dawniej rozporządzenia, zakazującego przechodniom stawać po chodnikach i tamować w ten sposób ruch na nich.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowlano-policyjnych, Rada postanowiła w ulicy Objazd wybudować kanał betonowy aż do ujścia ulicy św. Marcina, poleciła kupić pasmo gruntu na regulacyę ulicy Kochanowskiego, a nadto na wniosek dra Goldmanna uchwaliła wezwać magistrat do wygotowania planu regulacyjnego miasta.

P. r. Duniewicz przedstawił Radzie wnioski w sprawie petycyi wniesionej przed dwoma tygodniami przez wyborców m. Lwowa. Domagali się oni pewnej zmiany w dotychczasowym sposobie zwoływania zgromadzeń przedwyborczych. Proponowali, aby p. prezydent na 4 tygodnie przed wyborami zwołał zgromadzenie wyborców po dzielnicach. Na zgromadzeniach tych omówiliby wyborcy przeróżne sprawy, wypowiedzieliby swe żale i żądania, a w końcu wybraliby po 20 mężów zaufania. Następnie tych 100 mężów zaufania (po 20 z 5 dzielnic) zwołałby p. prezydent do ratusza i tu ukonstytuowawszy się, utworzyliby oni komitet przedwyborczy.

Na wniosek referenta uchwaliła Rada nad tą petycyą przejść do porządku dziennego i o decyzyi tej na ręce pierwszego podpisanego uwiadomić petycyonujących. Motywem odmownej odpowiedzi jest ta okoliczność, że podobne mieszanie się p. prezydenta w sprawy wyborów, jak tego domagają się petenci, sprzeciwiałoby się statutowi wyborczemu, gdyż według niego ani prezydent miasta ani Rada miejska, jako taka, do akcyi wyborczej mieszać się nie mogą.

Na wniosek dr. Maryańskiego uchwaliła Rada dwa wielkie lub trzy mniejsze pokoje w parterze w ratuszu przeznaczyć na pomieszczenie ratunkowej stacyi lwowskiej. Postanowiono również na wniosek dra Stroynowskiego wyrazić wiedeńskiemu, ochotniczemu Towarzystwu ratunkowemu szczere podziękowanie za to, iż przyrzekło lwowską stacyę zaopatrzyć w potrzebne przyrządy, a magistratowi polecono, aby dra br. Mundy'ego, sekretarza wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego i urzędników Towarzystwa, którzy z nim przybędą, by lwowską stacyę urządzić odpowiednio i stosownie do wszelkich wymagań hygienicznych, przyjął godnie na koszt miasta.

Długą dyskusyę wywołała sprawa szkoły ludowej Dominikańskiej. Zabierali w niej głos p. r. Rewakowicz, który udowadniał, iż OO. Dominikanie mają obowiązek utrzymywania publicznej szkoły ludowej, i pp. dr. Byk i ks. kan. Mazurak, który byli odmiennego zapatrywania.

Referent dr. Piętak w imieniu sekcyi V. postawił wniosek, aby Rada miejska zaniechała wszelkich dalszych kroków sądowych w celu zmuszenia zakonu OO. Dominikanów do utrzymywania szkoły, gdyż kroki te w obec licznych wyroków, wydanych przez ministerya i trybunał administracyjny na korzyść konwentu, muszą niestety spełznąć na niczem. Rada przyjęła ten wniosek, poczem p. prezydent dla spóźnionej pory zamknął posiedzenie.

Mały Fejleton.

Przegląd literacki.

[Ignacy Dąbrowski. — „Śmierć", studyum. — Warszawa, nakładem księgarni Teodora Paprockiego i Sp. 1893 r. Str. 188].

Bywają w życiu literackiego sprawozdawcy czarne godziny; do takich zaliczyć muszę czas spędzony na czytaniu książki, z której sprawę zdać zamierzam.

Wyszedłem z tych opałów rozstrojony, pełen smutku i niesmaku, zmęczony, przybity, umniejszony, zbolały moralnie, ale i fizycznie nawet! Ale to też dziwny pomysł miał p. Ignacy Dąbrowski; kazał wędrować swojemu czytelnikowi przez 188, wyraźnie sto ośmdziesiąt ośm stronnic oktawki dużego formatu, wespół z młodym jakimś warszawskiego uniwersytetu studentem, który zasiękwszy się powracając z „korepetycyi", dostał suchot i szczegółowo — dzień po dniu — opowiada przebieg — swojej choroby, nie oszczędzając nam żadnego spazmu, żadnego omdlenia, żadnego krwotoku!..

Odpowiednio tym patologicznym przejawom, rozwijają się kolejno stany psychiczne — rozpaczliwe — miotanie się człowieka, który nie chce umierać!.. A więc naprzód zuchwałe lekceważenie grożącego niebezpieczeństwa, potem wzrastający niepokój, trwoga przed śmiercią, walka z tą myślą, i — jak to u suchotników zwykle bywa — niezrozumienie swego położenia i gorąca chęć życia i nadzieja. Później znowu lęk i rozdrażnienie, i gorycz samolubna, i niewdzięczny żal do siostry i przyjaciela pielęgnujących chorego, i ciągłe podejrzywanie ich, że przed nim ukrywają istotę niebezpieczeństwa, i złośliwa chęć wydarcia im tej tajemnicy, i gorące pragnienie zdobycia prawdy bądź cobądź i jakąby ona nie była. Następnie, po osiągnięciu rozpaczliwej pewności, wzdryganie się przed rzeczywistością, znękanie i ogólna prostracya; dalej powolne oswajanie się z myślą, że trzeba umierać, obojętna zmartwiałość, i znowu żal, i gorycz, i niechęć przyjęcia religijnych pociech, a po zaczerpnięciu w tych pociechach ukojenia nowy przebłysk nadziei, i nareszcie śmierć bezprzytomna, która z męki wyzwala chorego i... czytelnika.

Ażeby dać miarę realistycznej techniki autora, pozwolę sobie przytoczyć tu dłuższy ustęp z jego dzieła. Było to w początkach choroby i chory, czując się lepiej, zapalił papierosa i wywołał tem straszliwy atak kaszlu, który się jednak uspokaja. Siostra i przyjaciel przerażeni, udają wesołość, aby nie przerazić pacyenta; on sam bierze udział w tej grze.

„Naraz krztuszę się. Nie, przeszło. Odchrząknąłem tylko. Mówię dalej. Zosia ni z tego ni z owego zaczyna mnie całować. Oni udają wesołość, śmiejemy się wszyscy, ja najgłośniej. Zakrztuszam się po raz drugi. Nie, i to przechodzi... Jesteśmy czegoś ogromnie uradowani. Mnie się tylko ciągle zdaje, że oni grają komedyę. Ale nie — gramy dobrze. Zosia jest w swoim żywiole — lata po pokoju, trzepocze rękami, usta jej się nie zamykają. Przypomina sobie, że się jeszcze ze Stachem nie witała. Nowy dowód do ogólnej wesołości; witają się trzy razy czulej i serdeczniej niż zwykle, i nie wiem dla czego — ogromnie mi się to wszystko zaczyna podobać, choć ciągle jeszcze ich podejrzywam. O mało nie gwiżdżę z jakiejś wielkiej uciechy. Jestem jak pijany, wymachuję rękoma, zanoszę się od śmiechu, chcę im coś powiedzieć.... oni nie słyszą...

„Naraz ksztuszę się znowu. Chrząkam. Nie dobrze! Nie... czuję okropne łaskotanie w gardle, w piersi jakąś przeraźliwą pustkę... Zaczynam szybko raz po raz łykać ślinę. Nie pomaga. Czuję całą furyę, jaka mi się zbiera w piersiach. Ale muszę się przemódz; chcę im coś ogromnie wesołego powiedzieć, — twarz już w połowie przybrała wyraz (?) odpowiedni konceptowi, cała pozycya ciała przygotowana do wyrazistej illustracyi słów; koncept już.... już... ma zlecieć z ust... dławię się.... nie, muszę się pokonać. Zatykam usta, oddycham przez nos... Nie — i to nie pomaga.

„Krew mi zalewa głowę... gorąco... wciskam się w poduszki i oni myślą, że się pokładam ze śmiechu, a ja się duszę. Srebrny głos Zosi rozlega się po całym pokoju. Zdaje mi się, że wszystkich ogarnął szał... słyszę.., Naraz staje się coś nadzwyczajnego. Okropny jakiś pisk czy wycie wydziera mi się z piersi i tracę niemal przytomność.

„Cały wściekły huragan, do ostatka duszony w piersiach, wybucha nagle.... Zaczyna się pasowanie. Po prostu wyję. Głowa zdaje się rozlatywać w kawały, w mózgu czuję ogień. W płucach gra mi powietrze, jak wiatr w stepie — pustka okropna, łaknąca tchu, ziejąca pragnieniem, nienasycona... Wiję się jak w konwulsyach, nie czuję siebie, czuję tylko tę przepaść, jaką mam w piersiach, w brzuchu, ona tylko żyje, ona harce wyprawia... Nareszcie mgła mi oczy zasłania, nie widzę nic, wpadam w jakąś otchłań, gdzie wszystko jest czerwone, purpurowe, granatowe, w końcu czarne i nic... nie pamiętam".

Wśród tego straszliwego spazmu, „zdzierając z siebie gwałtownemi ruchami wszystko, rozrywając koszulę, paznogcie wpijając w ciało, tężejąc cały, dusząc się", usłyszał chory okrzyk siostry: „On kona! on kona!" Wreszcie odetchnął. Łzy mu spływają z policzków; sam nie wie, skąd się wzięły.

„Zaczynam ogromnie wierzyć w to, że konam. Coś mówię, strasznie bez związku, wargi trzęsą mi się niesłychanie. O, doskonale już rozumiem wszystko. Tak — konam. Nic.— To Zosia. — Czego ona płacze? No, przecież umieram, tak, to bardzo naturalne, że ona płacze. Ale to nic. — Co? — Strasznie widno. — Po co tu hak w sufit wbity, kiedy nie ma lampy wiszącej? E... głupstwo. Hm... czego to ja chciałem? Czegoś chciałem. A! Zosia! Więc ja niby umieram. Trzeba się pożegnać. Dobrze!, ale dobrze... potem, trochę później, przecież konam. Hak?... tak... dobrze..."

I tak dalej przez trzysta sześć wierszy — trzysta sześć wierszy bowiem liczy opis tej strasznej sceny. Zachodzi mała wątpliwość, czy człowiek po takim okropnym ataku byłby zdolny napisać trzysta sześć wierszy tak nerwy targającej prozy i czy uspokoiwszy się, pisałby tak, jak pisany jest przytoczony tu ustęp końcowy, który jest po prostu majaczeniem? Autor czuł to i następnego dnia przedrwiwa swoją „jeremiadę", tłómacząc ją bezsennością i rozdrażnieniem. Być więc może, iż to, co się tu pogonią za efektem wydaje, jest prawdą, i że *cabotinage* widniejący tu i owdzie w tem studyum (jak **n. p.** po spowiedzi) wynika z nastroju właściwego suchotnikom.

Cokolwiekbądź, pojawienie się „Śmierci" jest faktem zaznaczającym epokę w naszem piśmiennictwie, jako pierwszy objaw naturalizmu, który tu, jak Minerwa z głowy Jowisza, w pełnym rynsztunku występuje na widownię. Pisano, swojego czasu wiele o „naturalizmie" pani Śnieżko-Zapolskiej, który jednych oburzał, a drugich wprawiał w zachwycenie. W gruncie rzeczy była autorka ta (która nawiasem mówiąc, niedawno temu prześliczną napisała nowelę) romantyczką tylko, strojącą się w cudze piórka; jej „plamy" zaś, „wlokące się zapachy, ślizgające się blaski", oraz „brudne kolana" jej Małaszek i „wydatne biodra" Kasiek-Karyatyd — wybrykami ekscentrycznej kobiety, goniącej *quand meme* za efektem.

Po raz pierwszy dopiero spotykamy się w polskiem piśmiennictwie z *kat'exochen* naturalistycznym utworem, „Śmierć" jest bowiem psycho-filozoficznem studyum, przeprowadzonem umiejętnie i z wirtuozowstwem, któremu równego trzebaby szukać chyba nad Sekwaną. Autor wsłuchuje się z lubością w tajemnicze szepty krwi, w jęki zbolałych nerwów i w skargę kości niechcącego umrzeć zwierzęcia i z zimną krwią obojętnego badacza stwierdza oddziaływanie tych głosów na umysł i wyobraźnię swego pacyenta, a targając nam nerwy jego męką i przerażając nas jego przerażeniem.

Niezawodna rzecz, iż w tym zakresie złożył on dowód wielkiego mistrzowstwa, lecz jestże to sztuka istotnie? Sądzę, że nie; dla mnie bowiem jest „Śmierć" estetycznie niewymiernym utworem, tak samo jak „La Débacle" Zoli, jak niektóre obrazy Wereszczagina, jak wreszcie posąg św. Bartłomieja w medyolańskim tumie. Twórca tego ostatniego, żyjący pod koniec XVI wieku (nic nowego pod słońcem!), umieścił na piedestale tej statuy dumny napis: „Non Praxiteles me, sed Marcus finxit Agratus", sądząc, iż złożył dowód ogromnego mistrzowstwa, przedstawiwszy świętego męczennika odartego ze skóry i odtworzywszy każdą żyłę, każdy mięsień z prawdą tembardziej łudzącą, że posąg jest z czerwonego marmuru.

Tymczasem pozostała sztuka jest sztuczką tylko i choć trzeci już wiek upływa, nie zaliczył nikt posągu jego do dzieł poważnej sztuki. Dlaczego? Oto dlatego, iż się tutaj łączy brzydota ze straszliwością i że skojarzenie tych dwóch czynników budzi strach i obrzydzenie, jak to Lessing zauważył w „Laokoonie". Tak samo ma się rzecz i ze „Śmiercią", która, mimo niezaprzeczalnego talentu swego twórcy, pozostanie tylko dziwackim wybrykiem artysty, budzącym przygnębiającą grozę i odrazę.

KRONIKA.

Lwów 16 grudnia.

Zastępca marszałka krajowego, pan Antoni Jaxa Chamiec, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Minister oświaty w miejsce ś. p. profesora Ksawerego Liskego mianował konserwatorem dla spraw sekcyi III (archiwalia) dr. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Konkursa. W wyższej szkole rolniczej w Dublanach wakuje posada asystenta przy katedrze botaniki z roczną płacą 600 złr. i wolnem mieszkaniem. Podania stylizowane do Wydziału krajowego, należy wnieść do dyrekcyi w Dublanach, najdalej do 25 stycznia.

Z Uniwersytetu. Immatrykulacya nowo wpisanych uczniów na Uniwersytet lwowski odbędzie się w poniedziałek 19 bm. o godz. 10 przed południem w auli Uniwersytetu.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kossowie (miasto) nadało Namiestnictwo ks. Longinowi Rakowskiemu, dotychczasowemu plebanowi w Bednarowie.

Stypendya. Rada miejska nadała stypendya z fundacyi miejskiej dla sierot chłopców i dziewcząt: Kazimierzowi Dolnemu, Ludwikowi Woźniakowi, Kazimierzowi Krugowi, Mieczysławowi Didinkowi, Maryi Koczerkiewiczównej, Stefanii Orzechowskiej, Ludmili Peyersfeldównej i Helenie Rozłuckiej. Sześciu stypendyów dla braku kandydatów nie nadano nikomu.

Prolongowano stypendya: Maksym. Chmielewskiemu, Jakóbowi Katalukowi, Stan. Cwynarskiemu, Feliksowi Klausowi, Narcyzowi Bocheńskiemu i Jadwidze Karasińskiej.

Dr. Michał Zobków, auskultant sądowy w Sarajewie, otrzymał od ministeryum oświaty 800 złr. subwencyi na odbycie specyalnych studyów prawniczych za granicą. Dr. Zobków chce kompetować o jedną z katedr prawniczych z ruskim językiem wykładowym w Uniw. lwowskim.

Zmiana własności. Dobra Świednica, Czaplaki z przyległościami, w powiecie jaworowskim położone, od roku 1872 w rękach Chaima Oranscha zostające, nabył p. Mikołaj Jakubowicz z Lazarówki, za cenę 170.000 zł., a kontrakt spisano w kancelaryi adwokata dra Jekelesa.

Odczyt ks. dra Jougana p. t. „Barbarzyństwo a cywilizacya w swych źródłach", odbędzie się dnia 18 grudnia, w niedzielę, o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej, na dochód związku koleżeńskiego b. seminarzystek lwowskich. — Biletów nabyć można w księgarni Czajkowskiego i Seyfartha, a w dzień odczytu przy kasie.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: „Od dnia 15 grudnia rb. począwszy, zatrzymywać się będzie 1 minutę, — prócz pociągów nr. 1211, 1217 i 1218 — także pociąg nr. 1216 w przystanku Klęczany, na szlaku Nowy Sącz-Sucha a mianowicie: Klęczany przyjazd o godzinie 11 m. 8, odjazd o g. 11 m. 9 w nocy.

Dotychczasowy sposób pisania nazwy przystanku kolei państwowej w Istryi: „S. Vincenti", zmienia się od dnia 1 stycznia 1893 r. na nazwę: „Sanvincenti".

Polowanie. Dnia 12 bm. odbyło się polowanie w lasach Krzywczy, dobrach p. Jocza. W 7 strzelb ubito 6 odyńców, 2 kozły i kilka zajęcy.

Zarząd łyżwiarski uprasza pp. członków Towarzystwa, by zawsze a bezwarunkowo wtedy, gdy muzyki przygrywają nad stawem, karty sezonowe z sobą przynosili, bo w razie przeciwnym wstęp wzbronionym im być może.

Sprawy ruskie Jak się dowiadujemy, ma wyjść niebawem kurenda wszystkich trzech biskupów ruskich, zabraniająca księżom prenumerowania moskalofilskiej *Hałyckiej Rusi* i każdej innej gazety, któraby — mimo zmiany tytułu i redaktora odpowiedzialnego — miała te same tendencye. Zarządzenie to nie będzie nowe, działo się podobnie już kilka razy. Gdy konsystorz ruski zakazał prenumerować *Prołom*, pojawił się *Nowyj Prołom*, a gdy — właśnie przed dwoma laty — zakazano *Czerwoną Ruś*, poczęła wychodzić *Hałyckaja Ruś*.

W sprawie tramwaju elektrycznego odbędzie się zgromadzenie właścicieli realności Nowego Świata i Bajek w szkole św. Maryi Magdaleny o godzinie pół do trzeciej po południu w niedzielę.

Zaraza pyskowo-racicowa. Namiestnictwo ogłasza, iż powiaty bohorodczański i horodeński wyłączone zostały z przestrzeni kraju uznanej za zapowietrzoną.

Potworna zbrodnia. W dalszym ciągu śledztwa o mordowanie dzieci aresztowała policya niejaką Körnerową, która również trudni się braniem dzieci na wychowanie i ich głodzeniem. Świadkowie zeznali nadto, że aresztowana M. Blumowa kilkoro dzieci zagłodziła.

Księżom ruskim, którzy przeszedłszy do Królestwa przyjęli prawosławie i zostali popami prawosławnymi, powodzi się niebardzo dobrze. W sprawie tej otrzymało *Diło* z Brześcia litewskiego list, który tu przytaczamy w skróceniu:

„Położenie kapłanów, pochodzących z Galicyi, nie od dziś już bardzo złe, staje się z każdym dniem coraz gorsze. Od chwili, gdy rządy eparchii chełmskiej objął Flawian, dola ich znacznie się pogorszyła. Prawda, że dawny władyka Leoncyusz był wielkim grubijaninem i niegrzecznie się obchodził z duchowieństwem, co wielu do niego zrażało, ale nie był tak zjadliwie mściwym, jak jest Flawian. Kapłanów, pochodzących z Galicyi, uważają tu ciągle za ludzi obcych, za wyjętych z pod wszelkich praw; biedacy ci zaledwie mogą wlec swoje życie, bezustannie prześladowani przez Flawiana i uciskani jego niczem niekrępowaną samowolą.

Połowa tych księży zaledwie ciągnie swoje życie, jeżeli nędzną tę wegetacyę życiem nazwać można. Dlatego już kilku z nich porzuciło prawosławie i powróciło do unii. Księża: Paweł Iskrzycki, Hieronim Blus i Wac, w skutek ciągłego prześladowania dostali pomięszania zmysłów. A iluż to legło przedwcześnie w mogile?! Tu, jeśli ksiądz kładzie się spać, to wie, że tę noc przepędzi w łóżku; ale niestety nie może wiedzieć, czy i następną noc także spędzi w swym domu, bo może rozkaz władyki powlecze go w inne strony i noc pzyjdzie przebyć w czystem polu, w podróży. Oto niedawno temu przeniósł władyka z jednego końca eparchii na drugi następujących księży Galicyan: Didunyka, Omelańskiego i Orłowskiego, a Konstantego Aleksiewicza zdegradował na dwa miesiące na diaka. Czyście kiedy słyszeli, żeby w Kościele katolickim degradowano księdza na organistę? Możeby kto myślał, że degradacya ta spotkała Aleksiewicza za jakąś wielką przewinę. Broń Boże! Nic on nie zrobił, władyka chciał tylko okazać swą władzę.

A nie myślcie, iż przez to prawosławie tu rośnie i wzmaga się. Nie, to postępowanie będzie miało ten skutek, że za jakie 20 lat utraci tu naród i tę wiarę, jaką miał — że ulegnie podmowom agitatorów i przejdzie do „raskolników", tak jak to się stało na południu, gdzie teraz rozszerzyła się „sztunda".

Rozpatrzywszy się wśród stosunków, panujących w Chełmskiem, mimowoli musi człowiek zaboleć nad tymi ludźmi, których los tu przypędził. (Sami poszli P. R.) W rodzinnym swym kraju z pewnościąby przynieśli jakiś pożytek; tu zaś giną marnie.

Na dowód, jakie są tutejsze stosunki, przytoczę wam następujący fakt. Podczas wizytacyi archireja Flawiana, jeden z popów miał mszę śpiewaną. Cerkiew była pełna ludzi. Na mszy był i władyka. Podczas nabożeństwa zdawało się mu, że pop śpiewając „Wiruju" nie modulował jak należy swego głosu. Więc też natychmiast podczas nabożeństwa pobiegł ku niemu, schwycił go za ręce i śpiewając sam „Wiruju, krzyczał z gniewem „tak musisz śpiewać, tak, a nie inaczej". Czyż takie postępowanie może podnieść ducha religijnego w narodzie? czyż nie podkopuje ono wpływu i znaczenia duchowieństwa?

Dla tego też nic dziwnego, że lud w Chełmskiem upiera się przy unii i że wielu popów zrzuca swą suknię kapłańską, aby tylko ujść ciągłych prześladowań i poniżeń i odpada od prawosławia, a często nawet wdziewa na siebie napowrót uniacką rewerendę".

My zaś zapytamy, gdzie idą ci księża, którzy napowrót wdziewają na siebie uniacką rewerendę, i co to są za kapłani, którzy wiarę swoją zmieniają tak łatwo, jak balowe rękawiczki.

W końcu list ten, pisany przez Rusina do ruskiego pisma, jest także dobrą odpowiedzią na ów memoryał 40 ruskich księży, którzy twierdzili, iż w Rosyi „religia prawosławna jest otoczona opieką rządu i szanowaną prawami", podczas, gdy u nas w Galicyi gr. kat. religia jest upośledzaną na każdym kroku. Gdzież jednak u nas dzieją się takie bezprawia, jak w Rosyi, i gdzież u nas księża ruscy narażani są na takie prześladowania, jak tam prawosławni popi, a więc słudzy tej religii „która otoczona jest opieką rządu i szanowaną prawami"? Powyższy list zadaje także kłam twierdzeniom autorów owego memoryału.

Wieczorek humorystyczny, urządzony wczoraj we Frohsinie staraniem klubu urzędników pocztowych, udał się bardzo dobrze. Doskonale ubawiła się publiczność produkcyami orkiestry wojskowej 55 pułku, chóru, oraz solistów: Bojarskiego i Sienkiewicza. Serdecznym śmiechem przyjętą została „nadworna orkiestra Mikada", która pod batutą pana Fontany, odegrała kilka utworów japońskich na papierowych instrumentach. Nie psuły także udatnej całości magiczne produkcye p. Sobolewskiego. Nadto odegrali amatorowie jednoaktową komedyjkę Abrahamowicza „Pupil pupila".

W sprawie przyśpieszenia egzekucyi sądowych otrzymaliśmy pismo następujące: „Inicyatywa, którą podjął p. A. Lewandowski w lwowskiem towarzystwie prawniczem w kierunku reformy obowiązujących obecnie przepisów egzekucyjnych, byłaby niewątpliwie bardzo pożądaną i zbawienną, gdyby Galicya nie była Galicyą. W naszych stosunkach jednak reforma taka, jakiej pragnie p. Lewandowski

---

60)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Bassul przemilczał, a imam, wysapawszy się rzekł:

— Rady chcemy waszej, co czynić. Ty, Baranow, mów pierwszy, a śmiało, — posłuchamy.

— Karguł wziąć nie sztuka, — odezwał się Baranow, — tylko czasu trzeba. Podsuniem się przekopami pod warownię, ładnie, zręcznie, uczenie. Już ja to potrafię, bo to dla mnie nic trudnego. Potem usypiemy takie wały, które się nazywają baterye. To bardzo prosto się robi, tylko umieć trzeba. Głupstwo! Już ja to zarządzę, niech was o to głowa nie boli. Potem na te baterye wciągniem armatki i wtedy jeno — bij! bij co się zmieści, dzień i noc, bez przerwy, aby odpoczynku oblężonym nie dać, to główna! Tak rozwalim część okopu, co się nazywa bresz, i wtedy — szturm! Rzecz pewna! Tak zawsze Napoleon robił; już ja się na tem znam... To jeno źle, że tymczasem jenerał temir-chan-szurski z pomocą oblężonym może nadążyć.

Hamzad-bek zaczął głową kiwać z politowaniem.

— Oj, ty! — odezwał się potem łamaną ruszczyzną. — Ty baran Baranow! Ty nawet nie baran, ale prawdziwy cap. Ot, ja ciebie do Kargułu poszlę, niech tam rozumu cię nauczą. Cóż ty o przekopach gadasz, wiedząc, że jenerał z Szury nadąży?

— Przeciem od tego zaczął, że czasu trzeba! Bez czasu nic. A wziąć Karguł można, to nawet bardzo łatwo!

— Oto cap! oto cap! — powtarzał imam spokojnie, ale widać było, że już w nim burza się zrywa. Więc starszyzna, truchlejąc ze strachu, siedziała jak na mękach, imam zaś odezwał się do Ibrahima-agi:

— A ty masz jaką radę?... Tylko pierwej się namyśl!

— Radę mam, — niechętnie odrzekł aga, — ale ty jej nie przyjmiesz.

— Dlaczego? Czy sam wiesz, że niedobra?

— Rozważ! Radzę, gońców posłać do Achwerdi-Machomy i Szamila.

— Co?... Gońców?... Ja?... — wymawiał imam wzburzonym głosem. — A po co?

— Rękę podaj tym wodzom i niech będzie zgoda.

— Doprawdy? Ja pierwszy mam rękę im podać?

— Oni nam szczęście przyniosą...

Imam nachylił się aż do twarzy naiba i zęby wyszczerzył ostre, jak kły wilcze.

— Tyś głupi! — wrzasnął. — Głupi! głupi! Idź precz! I na oczy mi się nie pokazuj, bo wściekłość we mnie się burzy! Na kół cię wsadzę, zdrajco! Końmi rozerwać każę!... Wy także — precz! Nieczyste knury! Bawole ogony, gnojem oblepione! Łyki, psy, raby podłe!

Starszyzny już dawno nie było — umknęła z namiotu co rychlej — a imam ciągle jeszcze się burzył i sprośnie klął, jak ostatni derwisz, potem kazał podać dzban chmielnego napoju z morwy i pił, dopóki przytomność go nie odbiegła. Wtedy pijany sen go zmorzył.

Mussa-murza zbliżył się do starszyzny, która ponuro siedziała pod ścianą wąwozu, i rzekł:

— Niech was Ałłach osłania promienistą brodą, boście wielcy rycerze! I niech to was nie gniewa, co powiem: gdy wyskoczyliście z imamowego namiotu, mnie się przywidziały zajęcze uszy na waszych głowach.

— Boleść nas gnała, — odezwał się Ibrahim-aga.

— Boleść? No! Chyża z niej kobyła! Darujcie ją Hamzad-bekowi, on ją tak ujeździ, że potulną się stanie, jak szkapa woziwody.

I śmiejąc się odszedł. Oni ze zdziwieniem patrzyli na niego, a potem Ibrahim wykrzyknął gniewnie:

— Niech kruki zadzióbią takiego imama! Każdy chłystek z jego czeladzi już drwi z nas. Dość tego! Ja jestem aga z dziada pradziada, a ten imam kto taki? Kukułka jego matką.

— Niechby i suka, — rzekł Bassul. — To mi wszystko jedno, ale czemu on swoje winy na nas zwala? — czemu on nami pomiata?

— Mądrze mówicie, — wtrącił Baranow. — Widziana to rzecz, konnicą zdobywać okopy! Czemu to on mnie nie posłał naprzód z armatą? Do tej pory Karguł byłby nasz. Nie takie paskudne wały brałem, ot tak: tfu! — i już! A on — konnicę posłał! Czysty śmiech! I grozi mi jeszcze wydaniem Urusom! Oho! Niedoczekanie twoje, taki synu!

Tak oni długo jeszcze wynurzali swe żale, jątrząc się wspomnieniami doznanej zniewagi i wiążąc się wzajemnie groźbami, rzucanemi Hamzad-bekowi.

Tymczasem wąwóz ściemniał. Ogniste niebo zaczęło błękitnieć; pokazały się na niem lekkie obłoki, ze spodu przyćmione, a na krajach srebrzyste z połyskami polerowanej miedzi; płynęły one ku wyniosłym szczytom i tam się układały na kamiennych ścianach. Nad wąwozem rozpięło się ciemno-szafirowe, aż czarne prawie sklepienie, usiane gwiazdami bożemi. Dołem ciągnął wiatr lekki a chłodnawy.

W kuniej szubie wyszedł Hamzad-bek z namiotu, szepcząc wieczorne modlitwy, — spojrzał na głębokie niebo, na te niezliczone światła, płonące u stóp bożego tronu, z lubością zanurzył wzrok w przestworzu, które zda się ciągnęło ku sobie swoją pięknością cichą, i tak stał długo w niemym zachwycie.

— Wielki jest Ałłach! — wyszeptał.

Potem spojrzał na ziemię. Wzdłuż wąwozu daleko, jak okiem mógł sięgnąć, i na wszystkich wzgórzach, skłonach, tarasach, kędy jeno wzrok swój obrócił, wszędzie płonęły niezliczone ogniska; przy nich siedziały gromady wojowników, dalej długi szereg miedzianych armat, dalej tabor nieprzeliczony, a nad tem wszystkiem stał gwar ogromny, podobny do szumu puszczy podczas burzy. Więc pycha zaczęła rozpierać piersi imamowe, zapomniał o rannej porażce, znów uwierzył w swą gwiazdę.

— Jam jest mocny, jak nikt na tej ziemi! — wymówił dumnie. — Zetrę Karguł! Muszę dostać Bakłanowskiego, muszę po jego grzbiecie na konia siadać! — i będę, choćbym miał połowę wojska utracić!.. Nad rankiem — szturm.

Obrócił się i wolnym krokiem poszedł do namiotu. W progu stanął i krzyknął:

— Hej, Mussa-murza!

Naczelnik straży przybocznej już stał przed nim.

— Ja tobie ufam, jak sobie, — rzekł imam. — Jesteś-że mi wiernym?

— Jakem Mussa-murza! — odrzekł Pers, uderzając się w piersi.

— To dobrze. Ojcem ci będę, wyniosę nad wszystkich w moim Dagestanie, tylko służ mi, jak syn ojcu.

— Rozkazuj!

— Poszedłbyś do Kargułu teraz? sam jeden?

— Jeśli rozkażesz...

— Idź jako poseł mój z żądaniem uległości. Powiedz Bakłanowskiemu, żeby się namyślił. Powiedz mu, że na odpowiedź będę czekał do następnego wieczora, wcześniej się nie ruszę. Zanieś mu słowo moje: życiem go nagrodzę i puszczę gdzie sam zechce. Powiedz mu, niech nie służy plugawym giaurom... Idź i wracaj szczęśliwie!..

Skinieniem ręki odprawił Persa i otuliwszy się w szubę, znikł w namiocie, gdzie zaraz się rzucił na miękkie kobierce.

Noc była ciemna, choć gwiaździsta. W Kargule — cisza, ognie pogaszone, piechota leżała za wałami, puszkarze przy działach, w polu — dobrze się wpatrzywszy w ciemność — można było gdzie niegdzie dojrzeć cień Grebieńczyka, siedzącego nieruchomo na koniu.

Rotmistrz, obszedłszy wały, zatrzymał się przy kwaterach jazdy.

— Nie dowierzam ja tej ciszy, — rzekł do Wabrama. — Nie może być, żeby Hamzad-bek nie spróbował szturmu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wywołałaby skutki wręcz przeciwne od zamierzonych. Trzeba bowiem wziąć na uwagę, iż

I. przez przyspieszenie egzekucyi wzmógłby się jedynie i wyłącznie stan nieproduktywny wierzycieli i lichwiarzy kmiecych, ze szkodą chłopa, obywatela i przemysłowca;

II. energiczniejsza forma egzekucyjna podwoiłaby pracę naszych sądów powiatowych, które i tak do tego stopnia są obarczone spadkami, wykazami, uwierzytelnianiem, spisywaniem dokumentów prywatnych, ustną poradą i t. p., że z musu zaniedbują czynności swojego właściwego powołania w zakresie ferowania wyroków i ich egzekucyi. *Judex.*"

Zamach na prymasa Węgier. Z Budapesztu donoszą o następującem zagadkowem zdarzeniu: Późno wieczorem w ubiegły wtorek (13 bm.) rozeszła się po stolicy pogłoska, że na ks. prymasa Vaszary'ego urządzono zamach zbrodniczy. Według tej pogłoski, przypadek ten przedstawia się jak następuje: „W mieszkaniu księdza prymasa zjawił się w owym dniu nieznajomy młody człowiek i gdy znalazł się z księciem Kościoła sam na sam w pokoju audyencyonalnym, po krótkiej wymianie słów zażądał odeń znacznej sumy pieniężnej. Ksiądz Vaszary odmówił żądaniu napastnika, a wówczas dobył on ukrywany dotychczas rewolwer i groził, że księdza prymasa zastrzeli. To miało poskutkować i ks. Vaszary dał mu niezwłocznie ową kwotę".

Pogłoska ta wydaje się jednak wielce nieprawdopodobną, tembardziej, że policyi o tym wypadku nie uwiadomiono.

Gazeta polska rozpoczęła wychodzić w Brazylii, w Curitibie, w prowincyi Parana. Redaktorem jej jest Poznańczyk p. Karol Szulc.

Samobójstwo. W Krakowie otruł się Józef Tymiński, słuchacz IV r. medycyny.

Krwawa tragedya. W miejscowości Musguiz, w Meksyku, rozegrała się na pewnym balu krwawa tragedya. Niejaki Galan zaangażował pewną młodą damę prawie do wszystkich tańców. Na bal atoli się spóźnił, a kiedy przyszedł, dama jego tańczyła już z innym. Wówczas Galan, rozgniewany, kazał natychmiast przestać grać muzyce, a zbliżywszy się do dansera swej damy, począł go łżyć za to, iż tańczył z tą damą, którą on zaangażował do wszystkich tańców.

W obronie spotwarzonego stanęło kilku gości, czem Galan rozzłoszczony, wyciągnął rewolwer i na miejscu zabił dansera swej damy, a następnie strzelił do owego gościa, który się go starał umitygować. Ten jednak, skoczywszy na bok, uniknął szczęśliwie kuli, która ugodziła w skroń stojącego w pobliżu młodzieńca i położyła go trupem na miejscu.

Następnie strzelił jeszcze dwa razy do swej bogdanki. Na szczęście odniosła ona tylko całkiem lekką ranę.

Po popełnieniu tego zbrodniczego czynu, Galan korzystając z przerażenia gości balowych, umknął przez nikogo niewstrzymywany. Na drugi dzień dopiero schwytano go w Ciudad Porfiro Diaz i zamknięto w więzieniu, gdzie się znajduje pod silną strażą, gdyż obowiają się, aby mieszkańcy nie wymierzyli sobie doraźnej sprawiedliwości.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaum. Barometr 756. Spada. Dziś dzień pochmurny, ale bardzo ciepły.

FRASZKI.

I.

Że leciał górą biały śnieg na wietrze
I obryzgiwał twarze, niż on bledsze,
Był dumny z tego, aż upadł... i oto,
Wczoraj był śniegiem, dziś zmienił się w błoto.

II.

Że już spróchniały, a i drwić nie sztuka,
Kpiła osina ze starego buka;
Ten na to szepnął: „Odpowiem waszeci:
Szlachetne drzewo nawet próchnem świeci.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 16go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi: „Hedda Gabler", sztuka w czterech aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julii Otrembowej. — Jutro w sobotę (dnia 17go grudnia): „Rigoletto", opera w czterech aktach Verdi'ego. — Występ pani Biondeli i pp. Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** „Aida" ściągnęła wczoraj liczną publiczność do sali teatralnej; afisz bowiem obiecywał bardzo wiele i nową śpiewaczkę i występ p. Myszugi i p. Pawlików-Nowakowskiej i wzmocnioną orkiestrę.

Lwów jest w tem szczęśliwem położeniu, że posiada kilka kapel wojskowych, których współudział w koncertach nieraz jest pożądany i przynosi dobre rezultaty. Z pośród nich najbardziej popularną i pewnie najlepiej wyćwiczoną jest kapela 30 pp. Jest to zasługą zdolnego i energicznego kapelmistrza p. Rolla. Wskład jego orkiestry wchodzą bardzo dobre siły, których współudział może być pożytecznym. Dyrekcya teatru wzmocniła swą orkiestrę częścią wspomnianej kapeli, czyniąc w ten sposób zadość wygórowanym i nieracyonalnym wymaganiom komisyi teatralnej, która chciała, aby teatr wystawił w jednej chwili orkiestrę, jakiej w czasach rozkwitu nie posiadał. Reforma kapeli Harmonii dokonana gwałtownie i z wysiłkiem, która podkopała zupełnie byt materyalny tego Towarzystwa, powinna być odstraszającym przykładem. Należało fachowo odpowiedzieć na podobne wymagania komisyi, wytoczyć sprawę przed poważniejszych sędziów i następnie począć wzmacniać orkiestrę teatralną racyonalnie, zwolna, siłami dobremi. To co teraz jest, to nazwać można sekaturą i udręczeniem tak orkiestry teatralnej, która musi się przyzwyczajać na gwałt do nowych towarzyszy, asymilować nowe, obce sobie elementa, jak i kapeli wojskowej, która obarczona zajęciami swego zawodu tak różnorakiemi, musi ponadto drugie tyle pracy łożyć na repetycye operowe. Ostatecznie zaś rezultat z przytoczonych wyżej powodów będzie, jak to miało miejsce wczoraj, mierny.

Strona wokalna opery zadowolniła wczoraj jak zwykle. P. Myszuga jako Radames odpowiedział godnie swemu zadaniu. Żałować należało jego cennego głosu dla partyi, która już wkracza mocno w dziedzinę dramatu lirycznego i jako taka nadweręża bardzo miękki organ sympatycznego śpiewaka.

P. Pawlików-Nowakowska zadowolniła zupełnie wymagania, miejscami zaś, począwszy od drugiej odsłony miała momenta bardzo efektowne.

Sądu wypowiedzianego na tem miejscu o p. Safo Belinzoni nie cofamy o tyle, o ile on dotyczył jej głosu. Podnosimy raz jeszcze dobry układ jej górnego rejestru; dzięki jego dźwięczności i sile — pięknej, gdy nie przekraczał granic pięknego smaku, odniosła śpiewaczka znamienity sukces, zwłaszcza w scenie sądu. Gra która się wydała w Carmenie bardzo prymitywną, taką nie była wczoraj. Śpiewaczka dowiodła, że ruszać się umie, chociaż nie zawsze choćby tak, jak jej poprzedniczka w tej roli Conti-Borlinetto.

P. Jeromin i p. Kasprowiczowa bardzo pięknie dopełniali całości. *M. Sołtys.*

Część ekonomiczna.

Obrady rolników stanisławowskich.

Dnia 12 bm. odbyło się w Stanisławowie w sali Rady powiatowej zgromadzenie oddziałów Towarzystwa gospodarczego, należących do strefy piątej, tj. oddziałów: stanisławowskiego, tłumackiego, kałuskiego i nowo przyjętego pokuckiego. Na zgromadzenie to przybyło wielu gości ze Lwowa. Włościanie zjawili się także w wielkiej liczbie.

Obradom, które z małą przerwą w południe trwały od godziny 11 przed południem do 6 wieczorem, przewodniczył p. Jaroszyński z Błudnik, prezes Rady oddziału stanisławowskiego.

Pierwszy głos zabrał p. dr. Krzysztofowicz i mówił o kredycie melioracyjnym. Podniósł on, że sprawa melioracyi gruntów jest bardzo ważna. We Francyi, w Anglii, a nawet w sąsiednich Węgrzech rząd na te cele obraca miliony, u nas w Austryi dopiero od lat kilku przeznacza rząd na melioracye rolne po 500 do 750 tysięcy rocznie dla całej Austryi, a Sejm nasz dopiero w roku 1890 polecił Wydziałowi krajowemu obmyślić sposób uzyskania funduszów na kredyt melioracyjny. Ponieważ w Galicyi przeszło dwa miliony morgów potrzebuje koniecznie drenowania, więc sprawa ta jest nadzwyczaj pilną, a im wiecej się przewleka, tem większe kraj ponosi szkody. Tymczasem Wydział krajowy w ostatnich dniach odroczył tę sprawę, a uczynił to niestety na wniosek komisyi rolniczej.

Mówca stawia przeto wniosek, aby zgromadzeni uznali sprawę kredytu melioracyjnego za nader ważną i pilną, oraz aby uchwalili odnieść się do swoich posłów o poruszenie tej sprawy w Sejmie. — Wniosek ten przyjęto.

Z kolei p. Rojowski, prezes oddziału kałuskiego, mówił o wystawie krajowej w roku 1894 i wzywał zgromadzonych, aby się postarali godnie wystąpić na wystawie, która jest egzaminem z długoletniej pracy. Obowiązkiem więc jest rolników: pokazać światu, że pracowali; zadać kłam tym, którzy w obywatelstwie widzą ludzi niepraktycznych, niedbałych i niechętnych gospodarce postępowej. Obowiązkiem obywateli jest także: dowieść, że się opiekują szczerze włościaninem, i że tam, gdzie się z pod tej opieki włościanin nie usuwa, widać znakomity postęp nawet w małych gospodarstwach włościańskich. Zresztą wrogom należy pokazać siłę kraju, która głównie w rolnikach spoczywa, i dowieść, że siła ta od ostatniej wystawy krajowej wzmogła się nadzwyczaj. — Mowę tę nagrodzono hucznemi oklaskami.

Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca, znany hodowca koni, podniósł, że wystawę należy obficie obesłać okazami włościańskich koni roboczych, których wysoką wartość udowodniła klacz w kraju wychowana, a która w wyścigu dystansowym wiedeńskim w 78 godzinach zupełnie zdrowa przebyła drogę z Berlina do Wiednia. Dowodzi to, że mamy pod tym względem bogaty i znakomity materyał w kraju i że należy się nam starać nie o lepsze rasy, lecz o lepszą hodowlę.

Przemawiali jeszcze pp.: Czołowski, Wiesiołowski, Chomiński i Stojowski, poczem zgromadzeni uchwalili:

Popierać wystawę, prosić Sejm o fundusze dla komitetu wystawowego na ulgi dla wystawców i na subwencye dla oddziałów gospodarskich w celu ułatwienia im pośrednictwa w obesłaniu wystawy; starać się, aby i Rady powiatowe w tym samym celu udzieliły subwencyi oddziałom; aby na każdy powiat mianować komisyę do zajęcia się sprawą wystawy krajowej, urządzenia przez nią małych wystaw powiatowych i zorganizowania wystaw zbiorowych; wreszcie na wniosek p. Wiesiołowskiego postanowiono polecić delegatom oddziałów na radę ogólną Towarzystwa, aby się porozumieli w tych wszystkich kwestyach i aby akcya oddziałów tym sposobem została ujednostajnioną.

Po wywodach następnego referenta p. M. Brykczyńskiego uchwalono udać się do galic. Towarzystw gospodarskich z prośbą o poczynienie kroków, aby drogi galicyjskie obsadzone zostały śliwami i wiśniami, co przysporzyłoby krajowi około 1.7 milionów dochodu rocznie.

Długą i ożywioną dyskusyę wywołała sprawa parcelacyi wielkich posiadłości. Referent jej p. Józef Jabłonowski zaznaczył, iż jak małe gospodarstwa rozparcelowane muszą ginąć, tak znów zanadto wielkie gospodarstwa muszą być koniecznie rozparcelowane, jeśli mają nadal istnieć. Aby jednak ułatwić czynność tę większym majątkom, należałoby tworzyć spółki lokalne a nie Towarzystwa kraj cały obejmujące. Spółki te powinny zwracać się do instytucyi finansowych tylko o fundusze, resztę zaś czynności powinny same załatwiać. W ten sposób rozwijają się spółki w Wadowicach i Limanowie. Obie te spółki jednak są szkodliwe, gdyż dążą do zupełnego usunięcia większej własności. Przy parcelowaniu i zakładaniu spółek parcelacyjnych trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż zniknięcie większej własności byłoby dla kraju klęską niepowetowaną.

Następny mówca St. hr. Dzieduszycki podniósł, iż inicyatorem rozsądnej parcelacyi był jeszcze przed 16 laty p. Z. Jaroszyński. Wówczas to zawiązało się i już nawet ukonstytuowało pod przewodem ks. Adama Sapiehy towarzystwo ochrony własności ziemskiej, musiało jednak zawiesić swą akcyę w obec tego, że społeczeństwo zająć się musiało sprawą obrony przed komisyą kolonizacyjną w Poznańskiem. Sejm przeszedł nad sprawą parcelacyi do porządku dziennego, a to za powodem posłów z zachodniej Galicyi, ale źle uczynił. Na zachodzie bowiem, gdzie większa własność obejmuje przeciętnie 300 morgów, jest parcelacya rzeczywiście szkodliwą, na wschodzie jednak, gdzie dwory posiadają przeciętnie więcej niż 500 morgów i gdzie panuje brak rąk, a przynajmniej rąk pracowitych, parcelacya jest bardzo wskazaną. W obec znacznego w dzisiejszej dobie obciążenia większych obszarów, nie mają ich właściciele żadnego dochodu, gdyby więc odsprzedali część swego majątku na średnią własność, część zaś rozparcelowali, mogliby na reszcie pozostałej pracować z zyskiem i mieć większe dochody niż teraz. Najważniejsza zaś, że wschodnie okolice będą przez to zaopatrzone w ręce robocze i to ręce pracowite. Niesłusznie więc uczynili posłowie z zachodniej połowy kraju, stając w opozycyi przeciw objęciu sprawy parcelacyjnej przez Bank krajowy. Parcelacya części, ale tylko części większej własności będzie pożyteczną i dla kraju i dla dworów i dla małej własności, bo włościanie przestaną emigrować za kordon lub za oceany. Z parcelacyą w parze pójdzie komasacya, a za nią melioracya roli. Należy więc posłom z wschodnich okolic kraju polecić, aby się usilnie starali o poruszenie sprawy parcelacyjnej w sejmie.

Dr. Krzystofowicz dodał, że parcelacya przyczyniłaby się do wytworzenia średniej własności ziemskiej, bardzo pożytecznej i potrzebnej, a co do zakładania spółek lokalnych oświadczył się za tem, iżby towarzystwo parcelacyjne było jedno na cały kraj, ale aby istniały na każdą okolicę autonomiczne jego oddziały.

P. Moysa przestrzegał przed zbytnim pospiechem w tej sprawie, aby sami obywatele nie przyspieszyli zguby większej własności ziemskiej.

St. hr. Dzieduszycki stanowczo się sprzeciwił myśli parcelacyi na większe kawałki, ponieważ w razie, gdy się stworzy z jednej własności większej parę średnich, a nie przeprowadzi równocześnie drobnej parcelacyi i kolonizacyi, wówczas brak robotnika zrujnuje i dawnego i nowych właścicieli.

Po zapewnieniu p. dr. Pilata, że sprawa parcelacyi będzie na najbliższej ogólnej radzie towarzystwa gospod. omawianą, uchwalono starać się o wskrzeszenie towarzystwa ochrony własności ziemskiej i o poruszenie sprawy w Sejmie.

W końcu przyjęto oddział pokucki do strefy piątej, naznaczono następne zgromadzenie strefowe na październik roku przyszłego do Kołomyi i obdarzono kilka sług za wierną pracę w gospodarstwie rolnem.

Wiedeń 14 grudnia.

[Z.] Wczorajsza pogłoska, że za kilka dni jużma być wypuszczoną część nowej austryackiej renty złotej, nie sprawdza się, mimo to jednak otwarto targ dzisiejszy w silnem usposobieniu, a to dzięki temu, że paryska giełda bardzo rychło ochłonęła z przerażenia, jakie wywołała wiadomość o dymisyi p. Rouviera. Nominacya p. Tiranda ministrem finansów zrobiła w Paryżu bardzo dobre wrażenie i wywołała zwyżkę renty francuskiej. Ze wszystkich pogłosek, które wczoraj kursowały na naszym targu, jedna utrzymywała się dzisiaj i przemieniła się niemal w pewność, a mianowicie ta, że konwersya renty węgierskiej rozpocznie się już w styczniu.

Zwiększył się więc popyt na kredyty, które też i dziś uzyskały dalszą zwyżkę. Całkiem niespodzianie wciągnięte zostały w wir zwyżkowy także Statsbahny, pomimo, że bilans tej kolei za pierwszych dziesięć dni grudnia wykazuje w porównaniu z rokiem zeszłym znaczny ubytek dochodów. W południe bowiem gruchnęła na giełdzie wieść, że sąd frankfurcki odczucił skargę właścicieli pryorytetów tej kolei przeciw potrąceniu 10-procentowego podatku dochodu od kuponu. Później pokazało się, że sąd frankfurcki nie odrzucił tej skargi, tylko odroczył rozprawę nad nią do lutego. Renty, w których przez tyle tygodni koncentrował się cały ruch giełdowy, były dziś na drugim planie i straciły cokolwiek na kursie, natomiast wielki popyt był na losy i rozmaite inne papiery lokacyjne, jak pryorytety kolejowe, zwłaszcza takie, które przynoszą więcej niż 4 prct. dochodu. Widocznie kapitaliści przychodzą do przekonania, że ryzykowną jest rzeczą lokować majątki tylko w rentach i śrubować przez to ich kurs w górę, skoro są jeszcze inne papiery, równie pewne i dające ten sam a nawet i większy dochód.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·—, węgierskie 361·75, Anglobanki 149·50, Uniony 237·—, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 224·80, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 245·25, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·35, austryacka złota 115·95, papierowa 100·55, węgierska złota 113·60, papierowa 100.45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57—, marki 11.79, rubel 1·19¼.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 16 grudnia. Pszenica 7·00—7·30, żyto 5·75—6·00, jęczmień 4·75—5·50, owies 5·20—5·60, rzepak nowy 11· —11·50, groch 5·75—8.50, wyka 4·50—4·75, nasienie lniane 9.80 do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·00, hreczka 7·00—7·75, koniczyna czerwona 60·00—65·—, biała 65·00—75, szwedzka 60·00—70·—, kminek 17·—19·00, anyż 34·00—38·—, kukurudza stara 5·25—5·50, nowa 4·50—4·80, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·25—11·50. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie słabe, tendencya zniżkowa trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu"

Sofia 16 grudnia. Członkom sobrania rozdano już ostateczny projekt zmiany konstytucyi, która to sprawa przyjdzie pod obrady na jutrzejszem posiedzeniu. Z 293 członków sobrania oświadczyło dotychczas 245 gotowość głosowania za zmianą konstytucyi.

Wiedeń 16 grudnia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu olbrzymią większością głosów uchwaliła dwumiesięczne prowizoryum budżetowe. Przeciw prowizoryum przemawiali i głosowali prawie tylko młodoczesi.

W toku debaty zabrał głos p. Plener i oświadczył, że dawniejszy stosunek lewicy do rządu polegał na tej nieco sztucznej premisie, że lewica weźmie udział w programie wspólnej pracy, a równocześnie prezes ministrów będzie mógł dalej popierać niektóre tendencye, sprzeczne z tendencyami lewicy. Taki stosunek musiał rozprysnąć się przy pierwszym silniejszym nacisku z zewnątrz. Obecnie ma lewica zupełnie swobodną rękę i starać się będzie wyjednać sobie należne znaczenie. Nie przyjmuje ona żadnej odpowiedzialności za to, co się stanie i urządzi się tak, jak tego wymaga interes stronnictwa i narodu niemieckiego. Kierować się ona będzie tylko patryotycznymi względami i względami na narodowe, polityczne i ekonomiczne dobro swoich wyborców.

P. Kwekwic (Serb z Dalmacyi) oświadczył, że w kraju tym są nietylko Kroaci, ale także Serbowie, którzy nie chcą nic wiedzieć o programie przyłączenia Dalmacyi do Kroacyi.

Pp. Pericz i Bianchini polemizowali z wywodami p. Kwekwica. Periczowi, który za daleko odbiegł od przedmiotu obrad, odebrał prezydent głos.

Przemawiali jeszcze pp. Kaizl i Szczepanowski, poczem uchwalono prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Ks. Jan Schwarzenberg wniósł interpelacyę w sprawie oszustw, jakich dopuszczają się ajenci emigracyjni, a p. Podlaszecki wniósł interpelacyę co do kurendy wystosowanej do gr. kat. ordynaryatów w sprawie emigracyi włościan ruskich i zapytał, dla czego z powodu tej emigracyi spadają na naród ruski nieuzasadnione obwinienia.

Budapeszt 16 grudnia. Na wczorajszej konferencyi biskupów uchwalono zgodnie z wnioskiem ks. prymasa Vaszary'ego przesłać memoryał Papieżowi, Cesarzowi, tudzież rządowi węgierskiemu i wykazać w nim, jak groźne konsekwencye wywołać może program polityki kościelnej obecnego rządu. Nadto uchwalono poruszyć szkodliwe następstwa tej polityki w izbie magnatów w toku tegorocznej debaty budżetowej.

Budapeszt 16 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, podczas jeneralnej debaty nad budżetem, przemawiał były prezes sejmu p. Pechy i poruszył sprawę wrzekomego oziębienia się stosunku między Koroną a narodem węgierskim. P. Pechy zbijał twierdzenie, jakoby oziębienie takie miało miejsce i oświadczył, że gdyby tak było rzeczywiście, to pierwszem zadaniem rządu byłoby usunąć to złe i poinformować monarchę o prawdziwem usposobieniu narodu węgierskiego, który tak jest przywiązany do dynastyi, jak żaden inny naród na świecie.

Berno (w Szwajcaryi) 16 grudnia. Na ogólnem zgromadzeniu związku szwajcarskiego, wybrano prezydentem związkowym p. Schenka z Berna, a wiceprezydentem p. Trerza z Bazylei.

Rzym 16 grudnia. Papież wydał dwa listy pasterskie do biskupów włoskich i do narodu włoskiego, w których wzywa do zwalczania wolnomularstwa, które postawiło sobie szatański cel obalenia chrześcijaństwa, a zaprowadzenia w jego miejsce naturalizmu.

Wiedeń 16 grudnia. Ogólne zamknięcie rachunków państwowych za rok 1891, wykazuje, że rzeczywisty dochody państwowe dały w tym roku o 14·37 milionów reńskich więcej, aniżeli prelinowano. Podatki bezpośrednie dały o 6·77 milionów, a pośrednie o 9·01 milionów więcej, natomiast dochód z kolei państwowych był mniejszym od preliminarza.

Paryż 16 grudnia. W izbie postawił wczoraj deputowany Pourquery wniosek, aby ankiecie panamskiej nadać władzę sędziowską. Ministrowie Ribot i Bourgeois sprzeciwili się temu i uczynili z tego kwestyę zaufania. Izba 271 głosami przeciw 265, a zatem większością zaledwie sześciu głosów, uchwaliła nie rozpoczynać debaty szczegółowej nad wnioskiem p. Pourquery.

Brisson żądał otwarcia tej debaty i podobno zamierza złożyć urząd prezesa komisyi panamskiej.

Wiedeń 16 grudnia. Cesarz zwiedzał wczoraj w południe przez całą godzinę wystawę obrazów.

W sali hotelu „Continental" odbył się wczoraj bankiet parlamentarny, na którym był hr. Taaffe, wszyscy ministrowie i wielu posłów.

Tryest 16 grudnia. Arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Leopold Ferdynand odpłynęli wczoraj o godzinie pół do 3 po południu na pokładzie parowca „Cesarzowa Elżbieta" w podróż naokoło świata. Cała rodzina arcyksięcia Karola Ludwika na pokładzie jachtu „Greif", tudzież dwa parowce Lloyda z zaproszonymi gośćmi i mnóstwo łodzi parowych, odprowadziło obu arcyksiążąt aż do wzgórza Isola, gdzie dano salwy działowe na pożegnanie. Na wybrzeżu zebrały się wielkie tłumy ludności. Panowie i panie powiewały chustkami, za co arcyksiążę Ferdynand dziękował z pokładu ukłonem wojskowym. Gdy arcyksiążę Karol Ludwik z rodziną, odprowadziwszy syna, powrócił do portu, urządziła mu ludność serdeczną owacyę.

Wiedeń 16 grudnia. Izba posłów przyjęła ustawę, upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanią. Podczas dyskusyi referent p. Kozłowski podniósł, iż serdeczne stosunki domu cesarskiego z królewską rodziną Hiszpanii, cześć i sympatye, jakie żywi Austrya dla królowej regentki i dla hiszpańskiego narodu wzbudzają nadzieję, iż Hiszpania przyłączy się do środkowo europejskiego związku cłowego.

Paryż 16 grudnia. Konserwatysta Mege postawi wniosek, aby Corneliusa Herza wykreślono z listy osób ozdobionych legią honorową.

Gaulois donosi, że postanowiono aresztować administratorów przedsiębiorstwa panamskiego.

Kadyks 16 grudnia. Policya odkryła w kanałach ośm bomb dynamitowych.

Genua 16 grudnia. Na dworcu w Capablo zetknął się pociąg pośpieszny z ciężarowym. Wiele osób odniosło przytem lekkie rany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia S. Romer ze Świerza. J. Krzyżanowski z Hulcza. S. Skarzyński ze Studzianki. E. Stockheim z Frankfurtu. A. Tesik i J. Mühlinghaus z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. St. br. Hagen z Wielkich Ócz. L. Aichmüller z Bołszowiec. W. Longchamps z Rypnego. J. Laufer z Berna. W. Błocki ze Złoczowa. W. Towarnicki z Rzeszowa. A. Domain i B. Czechowicz z Pilipy. M. Zdulski z Kolbuszowy. S. Bielecki ze Starego Sioła. M. Kohn z Berlina. N. Grünwald z Wiednia. M. Herzka z Pragi. H. Klein z Pesztu.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16. Grudnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	315·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	54·40	Wiedeńskie losy kom.	164.75
Kredyty węg.	362·50	Akcye tyton.	171·25
Anglobanki	150.—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.50	Elbethale	226·50
Ludwiki	217·50	Länderbanki	225·10
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	113·80
Lombardy	91·50	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	45·5	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	295·35	Ruble	119·75
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 16 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215	75	218	75
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243	75	246	75
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 58	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	54	—	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	70	95	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	20	92	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	34	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.53		9.63	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.19—		1.24—	
„ „ papierowy	1.19—		1.21—	
100 marek niemieckich	58.75		59.25—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{18}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{18}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.		8^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa	.		.	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszt	.	.	6^{10}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.					7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9^{56}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

Drobne ogłoszenia
po 3 centy od wyrazu

Czwórka kara, w piątym roku, dobrze ujeżdzona. Interesowani zgłoszą się do Zarządu ekonomicznego w Horodyszczach p. Załośce. 4588 1—2

230 pięknych ludowych książek pozbywam tanio gdyż założono tu czytelnię. Zduń w Dobrzechowie, p. Strzyżów. 4609 1—2

Gorzelnik mogący produkować największe wydatki, obznajomiony z nowemi maszynami, może zaraz przyjąć posadę za umiarkowanem wynagrodzeniem. Wiadomość: Biuro informacyjne p. Friedhuber przy ulicy Krętej l. 10. 4581 3 3

Lwów 5. 22.
Zapowiedzianego listu post. r. w St. nie ma i nie pojmuję dlaczego? Dziękuję jednak w każdym razie za pamięć i proszę też nadal o tę. Nie masz wyobrażenia najdroższa jak i ja tęsknę do ciebie, i jak chętnie chciałbym ciebie zobaczyć. Czyli to jest niemożebnym? pomyśl kochana o tem i jeśli da łoby się uskutecznić to napisz twemu zawsze cię kochającemu. 4618 1—1

Wanienki
do gotowania ryb poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki szczegółowe do dyspozycyi. 4613 1—?

Stara żytniówka „Prababka“
w butelkach po 1 złr. poleca handel
Jana Bodnara
Akademicka 20. 4483 4—?

SERY
wyrabiane w Lipnikach
Ementhaler a 65 ct. kilo
Limburger „ 48 „ „
rozsyła za pobraniem handel korzenny **J. Rejmańskiego** w Mościskach. 4538 11 23

KASY ogniotrwałe z pierwszorzędnych fabryk poleca najtaniej
ELSTER Halicka 25
(Główna trafika) 4600 3-20

Łyżwy.

„Halifax“ dobre	para	1·50
„ ze stalowemi nożami	„	2·50
„ z szerokiemi nożami	„	4·—
„ niklowane	„	5·—
„ „ z szerokiemi nożami		6·50
„ damskie nie niklowane		2·—
„ „ niklowane	„	3·50
„Helwetia“ czyli t. zw. „Merkur“	„	3·56
Jackson Haines polerowane	„	5·—
„ „ niklowane	„	6·50
Łyżwy żelazne z rzemykami	„	1·—

poleca 4613 25—?
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).
Cenniki illustrowane do dyspozycyi.

Na Gwiazdkę!
Wielki wybór dzieł illustrowanych polskich i francuskich i książek dla młodzieży starannie dobranych
poleca
księgarnia katolicka
Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
4268 4—6

Na święta!

Migdały najładniejsze	Kilo	1·24
Rodzynki	„	—·70
Cykatka drobna	„	1·20
Cykata duża	„	1·80

Czekolada, Orzechy, Powidła, Śliwki itp. taniej jak wszędzie
poleca
O. T. Wincklera Syn
we Lwowie, ulica Teatralna 7.
Cenniki franko. 4548 5—5

Tylko przez 6 dni
Wielka bardzo interesująca wystawa
japońskich, indyjskich, chińskich, tureckich
i innych
wchodnich haftów artystycznych i parawanów
(hiszpańskich ścian)
w Hotelu Żorża nr. 34.

Na wystawie znajdują się: parawany, kose, chodniki, Millieux, Panneaux ścienne mniejsze, bogato haftowane Parres na poduszki lub do użycia jako dekoracye, z jedwabiu i pluszu etc., etc. Prócz tego jest wystawiony bogaty zbiór przedmiotów artystycznych z bronzu, porcelany i starych prawdziwych Satsumas. (Wazy, naczynia wazony palmowe, słupy, popielniczki, Nippes etc.).

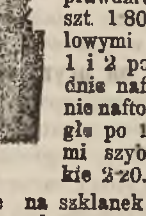
Wszystkie artykuły oblicza się po oryginalnych cenach importowych, nadarza się więc wielce Szanownej Publiczności Lwowa przez kilka dni sposobność bardzo rzadka, która może się nigdy nie powtórzy, nabycia za bezcen przedmiotów artystycznych do użytku i dekoracyi.

Wystawa i sprzedaż:
w dnie powszednie od 10— 6 godziny
w niedzielę od 10—12 „
Lwów, Hotel Żorża nr. 34.
4617 1—3

Łyżwy Halifaks



zwykłe para 1·50, ze stalowemi ostrzami 2·20. Halifaks z szerokiemi ostrzami, doskonałe 3·50, niklowane 5·50. Halifaks damskie z rowkami 1·50, niklowane złr. 3. Merkur albo Heloetia 3·20. Jackson Haynes polerowane 4·80, niklowane złr. 6. Columbus niklowane złr 9·50.



Maszynki amerykańskie do strzyżenia bydła 2·40. Ufnale prawdziwe szwedzkie 1·000 szt. 1·80 i 2·10. Ocyle ze stalowymi żyłkami 100 szt. Nr. 1 i 2 po 1·60 i 1·80. Pochodnie naftowe złr. 2·50. Latarnie naftowe, gospodarcze okrągłe po 1·15 i 1·30 z płaskiemi szybami 1·60 silne, ciężkie 2·20. Samowary mosiężne rosyjskie na szklanek 6, 8, 10, 12, 16, 20 po złr. 9, 10, 12, 13, 15 17.

Klozety torfowe pokojowe, patentowane, jedyne, najzupełniej ubezwaniające, oraz wodne i zwykłe, poleca **Antoni Halski**, handel towarów żelaznych, Lwów, Plac Maryacki l. 9 oraz magazyn mebli żelaznych na 1 piętrze. 4498 7—20

Miałem 280 pakietów
kompletnych ozdób
na Boże drzewko!
Dotychczas sprzedałem już 179, resztę 101 sprzedam chętnie z 10% opustem od cen ustanowionych.
Z wszelkiem poważaniem
Edward Schumman
we Lwowie, plac Bernardyński l. 3.
4620 1—2

Galicyjskie
Akcyjne Towarz. Handlowe
otrzymawszy
wyłączny skład wyrobów Fabryk sukna
w Sławucie
sprzedaje takowe jedynie
w Centralnym
Bazarze krajowym
we Lwowie,
ulica Karola Ludwika l. 5 I piętro
tudzież
w Bazarze wyrobów krajowych i przemysłu domowego w Przemyślu.

☞ Gdy zaś na mocy oświadczenia Zarządu fabryk Sławuckich stoją one w Galicyi w stosunkach kupieckich jedynie z **„Gal. Akc. Towarzystwem handlowem we Lwowie“ i Bazarem miejskim w Krakowie** — przeto wszelkie inne składy i handle, ogłaszające sprzedaż wyrobów z tych fabryk, nie są w stanie dostarczać

prawdziwych artykułów Sławuckich.
8504 5 ?

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki
i wszelkie lniane wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA we Lwowie.
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 3305 31—?

Krawatki, Kołnierze i Manszety
Magazyn płócien i stołowej bielizny oraz gotowej bielizny
F. S. BARDASZA
przy placu Katedralnym viv a vis kościoła we Lwowie
poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkie możliwe trykotowe towary z jedwabiu, wełny, bawełny i nici.
Posiada wyłączny skład
Bielizny normalnej Systemu Prof. Dra. Jaegera wyrobu Fryderyka Redlicha w Bernie za niezrównaną w dobroci uznaną po przystępnych cenach.
4311 8-12
Pledy i Deszczochrony
Chustki jedwabne
Pończochy, Pończoszki i Skarpetki

Uczeń
8 klasy gimn. szuka lekcyi na prowincyi za utrzymanie i skromne wynagrodzenie. Przygotowuje z klas od 3 lud. do gimn. III włącznie. Adres: Administracya „Przeglądu“ pod lit. Cz. T. 4608 2—3

Panna uzdolniona w krawieczyźnie i w białem szyciu, czesze modnie, z chlubnemi świadectwami, z domów arystokrackich, rozumi się też na gospodarstwie, tymczasowo przyjęłaby robotę w prywatnym domu, poszukuje posady. Wiadomość: Biuro S. Satały, ul. Halicka 15 Lwów. 4575 2—4

Na Gwiazdkę najstosowniejszy Upominek.



Nowość! Fotografie sztychowe.
FOTOGRAFIE ARTYSTYCZNE
wszelkich formatów i rodzajów:
Celloidinowe, Albuminowe, Platynowe.
POWIĘKSZENIA
artystycznie retuszowane tak jak wystawione przy Zakładzie wykonuje z każdej fotografii
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO FOTOGRAFICZNY
E. TRZEMESKIEGO
we Lwowie
ulica Trzeciego Maja l. 7.
Nowość! Fotografie sztychowe.

Na gwiazdkę najstosowniejszy Upominek.
6589 5—6

Magazyn nowości E. MACHAYSKIEGO
we Lwowie, plac Maryacki
w gmachu Banku hipotecznego,
vis-a-vis hotelu Georgea.

NAJMODNIEJSZE PALETOTY dla pań watowane od zł. 26 oraz podszyte futrem zł. 38.
NAJMODNIEJSZE STANIKI i BLUZKI trykotowe (jerssy) od zł. 4 ubierane sutasiem i jetem od zł. 6·50.
BLUSKI flanelowe i jedwabne.
ROTUNDY z angielskich materjałów po zł. 20, 24, 36 itd. Futrem podszyte zł. 60, 73 itd.
NAJMODNIEJSZE DOLMANY, PŁASZCZE, OKRYCIA BALOWE z najmodniejszych jedwabnych materji po zł. 15, 20 itd. Matine i szlafroki
SPODNICZKI damskie jedwabne i wełniane od 5 zł.
KAPELUSZE i CZAPECZKI futrzanne dla dam po 5, 6 do 12.
4624 1—4

ECHARP CHUSTECZKI koronkowe, sznelowe i jedwabne w różnych kolorach po zł. 4, 6 8, 10 itd.
GORSETY francuskie po zł. 6·50
Wielki wybór WACHLARZY po zł. 2, 3, 4 do najbogatszych z piór strusich zł. 5, 10, 20, 30, 50, 60.
KAMIZELKI włóczkowe dla dam zł. 3·50, 4.
CHUSTKI włóczkowe zł. 1·50, 3, 4, 5.
REKAWICZKI damskie o 2, 3, 5 i 10 guzikach, po zł. 1·30, 1·50 itd.
REKAWICZKI meskie, znane z dobrego gatunku po zł. 1·30 i 1·80, 2.
KAPELUSZE meskie filcowe najnowszego fasonu, czarne, bronzowe, po zł. 2, 4 i 5.
CYLINDRY Habiga po zł. 9. Składane atłasowe zł. 10.

KOSZULE męskie białe, pięknie wykończone po zł. 2·50, i 3 Najmodniejsze kołnierze i mankiety.
Wielki wybór KRAWATEK męskich.
CHUSTKI batystowe, płócienne i fularowe, pół tuzina od zł. 2 do najcieńszych.
POŃCZOCHY franc. kol. fil. d'ecosse we wszystkich najnowszych kolorach i jedwabne od zł. 1·50.
SZKARPETKI angielsk. fil d'ecosse wełniane i jedw. tuzin zł. 5, 8, 9 itd.
KAFTANIKI fil d'ecosse wełniane począwszy od 1 zł. do najlepszych jedwabnych.
SZALE angielskie hymalaya, tartan itp szkockie i różnokolorowe w wielkiem wyborze ho zł. 4, 6, 8, 10, 15 itd.

KAFTANIKI, SPODNIE i SKARPETKI systemu prof. Dr. Jägera.
KOŁDRY angielskie w nowych wzorach od zł. 10.
Wielki wybór Albumów i Ramek od najtańszych do bogato ozdobnych.
Wyroby ze skóry angielskie t. j. portcigar, portmonetki, pularesy itp. w wielkim wyborze.
KUFRY, torby i necessairy do podróży w wielkim wyborze.
KALOSZE angiel. meskie i damskie.
SZCZOTKI; grzebienie, lusterka, gąbki, scyzoryki, brzytwy i nożyczki angielskie.
HERBATA Souchong tylko w jednym gatunku bardzo dobra 1 ft. 4 zł., ½ ft. 1 zł.

Wielki skład
prawdziwej perfumerji Francuskiej i Angielskiej
tylko z fabryk renomowanych za granicą;
SKŁAD WODY KOLOŃSKIEJ
po cnt. 50 zł. 1, 1·50 i 3.
Wielki wybór
WYROBÓW z BRONZU
porcelany szkła, drzewa i skóry.
Ceny bardzo przystępne.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą
Po powrocie z zagranicy Magazyn został zaopatrzony **w bardzo wielką ilość nowości** prawie w każdym artykule.

!!Na Boże Narodzenie!!
Wspaniałe, efektowne i nadzwyczaj tanie dekoracye do ubierania drzewek nabyć można w sklepach
J. W Niemojowski
LWOW; Teatralna 3, Jagiellońska 6.
KRAKÓW; Sukiennice 28.

Wysyłka na prowincyę odwrotnie. Sortymenta do kompletnego ubrania drzewka (wraz z lichtarzykami i świeczkami) po zł. 1·50, 3, 5 i wyżej.
Odbiorców zamiejscowych uprasza się uprzejmie o wczesne nadsyłanie zamówień. W zeszłym roku z powodu spóźnionej pory, wielu zleceniom zadość uczynić nie mogłem. 4523 7—11

LAMPY DITMARA
.....NOWOŚCI DITMARA NA SEZON 1892/3

SKŁADAJĄ PONOWNIE DOWÓD, ŻE UDOSKONALENIE LAMP NAFTOWYCH TAKI POSTĘP WYKAZUJE, IŻ TAKOWY NOWOCZESNYM, BEZMIERNIE ZWIĘKSZONYM ŻĄDANIOM ŚWIATA W NIESPODZIANIE WYSOKIM STOPNIU ODPOWIADA.

DITMARA LAMPY
ZDOBYŁY SOBIE GUSTOWNEMI KSZTAŁTAMI, SUMIENNEM WYKONANIEM, NAJWYŻSZĄ SIŁĄ ŚWIETLNĄ, PRZY RÓWNOCZEŚNIE ZADZIWIAJĄCO NISKICH CENACH POBYT ŚWIATOWY.

Skład we Lwowie
PLAC MARJACKI 9.



PAJĄKI I LAMPY WISZĄCE, LAMPY STOŁOWE, LAMPY ŚCIENNE, LAMPY BUDUAROWE, LATARNIE.
LAMPY STOLIKOWE Z ZASŁONĄ KORONKOWĄ
Lampy „Faworyta“ Z PŁOMIENIEM KULISTYM
PALNIKI OSILE 4 DO 157 ŚWIEC
4616 1—4

500 Bombonierek!
Na Gwiazdkę
do ubrania Bożego drzewka poleca sortymenta, świecidełka, lichtarzyki, aniołki po 1·50, 2, 2·50, 3·50 do 10 zł.
Magazyn Henryka Müllera
Lwów, ulica Halicka liczba 16.
Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą. 4672 1-3
(Lwów „Impressa“).

Na zimę
koszule, kaftaniki systemu Jägera sztuka od 6 ct. do 2 zł 80 ct ciepłe i mocne poleca
Maks Mühlfeld
Lwów, Rynek l. 39.
4586 6—10

Bardzo stosowne na podarki
Pierwsza polska SZKOŁA NA CYTRĘ
przez dyrektora muz. Wł. Mańkowskiego do samodzielnej nauki napisana i przez wszystkie pisma jako najlepsza uznana. Cena w pięknej oprawie złr. 3 do nabycia u nakładcy i we wszystkich księgarniach.

Na liczne pytania donosimy, że i w tym roku chcą każdemu umożliwić naukę na tym pięknym instrumencie, nabywającym szkołę tę u nakładcy przysługa nabycie doskonałej, nowej cytry koncertowej, przez autora tej szkoły wypróbowanej za rzetelną cenę własnego kosztu złr. 6. Cytra taka w handlach kosztuje w dwójnasób, my zaś bez szkoły takową wcale niesprzedajemy. Tysiące takich wraz ze szkołą są już w użyciu.
Adresować należy do nakładcy
Stan. Köhlera
ulica Batorego liczba 28 we Lwowie.
3 3 4584

Chińskie srebro z poręczeniem długoletniej trwałości.
Naczynia stołowe i deserowe
z c. i k. uprzyw. fabryki w Berndorf
poleca:
J. A. Christiana
następca
W. Biliński
we Lwowie
ul. hetmańska l. 2.
4566 31—?

FARBY
wszelkiego rodzaju tanie i dobre
poleca 4525 17—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

Na święta!
kołnierze, krawatki, bieliznę zwykłą i wełnianą,
Petersbuskie **KALOSZE,**
Obuwie
kupi każdy najtaniej
W HANDLU
M. WEINA
Lwów, ulica Trybunalska l. 1.
4572 3—4

Sławne
Drożdże
MAUTNERA
niezawodne w pieczywie
poleca
Karol Bałłaban
we Lwowie.
Na prowincyę odwrotną pocztą.
4606 2—2

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.